Nr 12. Warszawa, d. 16 Czerwca 1913 r. R. XV.

ŁOWIEC POLSKI

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego": Nowy-Świat 35 w Warszawie.
(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 40).

Warszawska Spółka Myśliwska

ma zaszczyt zawiadomić JW. i WW. swoich odbiorców, że

Ministeryum Handlu i Przemysłu

odznaczyło

medalami złotemi i srebrnemi

następujące firmy reprezentowane przez Warszawską Spółkę Myśliwską za broń przedstawioną na **Wystawie Sportowej** w r. z. w Warszawie:

LEBEAU-COURALLY, Liége, **Wielki Złoty Medal** (jedyny w dziale broni)
W. W. GREENER, Birmingham, **Złoty Medal**
I. P. SAUER, Suhl, **Złoty Medal**
MAUSER, Oberndorf, **Złoty Medal**
HUSQVARNA VAFENFABRIKS, Szwecja, **Wielki Srebrny Medal**
Fr. W. HEYM, Suhl, **Wielki Srebrny Medal**
FABRIQUE NATIONAL, Herstal, **Wielki Srebrny Medal**
d'ARMES de GUERRE
AUGUST FRANCOTTE, Liége, **Srebrny Medal**
JEAN RIGA STASSART, Liége, **Srebrny Medal**

Broń wyżej wymienionych fabrykantów **Warszawska Spółka Myśliwska** ma zawsze na Składzie **w wielkim wyborze** w swoim Składzie Broni (Królewska 17 w Warszawie).

NADTO

Warszawska Spółka Myśliwska

OTRZYMAŁA

MEDAL ZŁOTY

za dobór broni, umiejętność precyzyjnego wykonania najtrudniejszych części broni i niezwykłą dokładność odrobienia osad do broni.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W czerwcu wolno polować: na dziki, łosie (byki), sarny (rogacze), głuszce (koguty) cietrzewie (koguty), jarząbki, (koguty) i wszelkie ptactwo przelotne.

Lunacya w czerwcu.

Pełnia d. 18 o g. 7 m. — wiecz.
Ostat. kw. d. 26 o g. 7 m. — wiecz.

Wschód i Zachód Słońca

w czerwcu.

Dnia	Wschód		Zachód	
	g.	m.	g.	m.
16	3	39	8	22
17	3	39	8	22
18	3	39	8	22
19	3	39	8	22
20	3	39	8	23
21	3	39	8	23
22	3	39	8	23
23	3	39	8	23
24	3	41	8	23
25	3	41	8	23
26	3	41	8	23
27	3	42	8	23
28	3	42	8	23
29	3	42	8	23
30	3	43	8	22

Bażańcie jaja

od bażantów krzyżowych świeżo importowanych mongolikus × torqu. i angiel. × torqu. szt. 30 kop. — jaja od bażantów oryginal. mongolskich (Mongolikus) szt. rb. 1—z gwarancyą 80% zapłodnienia, sprzedaje Zarząd Dóbr **Zabokrzycz** (poczta) Podolska gub.

Wyżlica

niemiecka (Stichelhaar) w 2 polu, ułożona, do sprzedania. Zgłoszenia proszę nadsyłać sub. „Wyżlica“ do Biura Dzienników Ungra — Warszawa, Wierzbowa 8.

„PERU”

dwutomowe dzieło **Jana Sztolcmana**, Redaktora „Łowca Polskiego“ nader przychylnie ocenione przez krytykę.

Pouczające dla dorosłych, zajmujące dla młodzieży.

Nakład Gebethnera i Wolffa Kraków — Warszawa.

Do nabycia także w redakcji „Łowca Polskiego“ w Warszawie, **Nowy-Świat 35**.

Za 100 rb.

do sprzedania para 4-letnich jeleni (jeleń i łania). Łaskawe zgłoszenia: Polskie Biuro Leśne, Warszawa, Żórawia 22, tel. 90-90.

Cenniki bezpłatnie.

OSTRZEZENIE.

Skład broni p. f. „J. SOSNOWSKI“

uprasza W. Panów Myśliwych o łaskawe zwrócenie uwagi, iż znane bronie firmy **„G. Defourny-Sevrin, Liége“** nabywać można wyłącznie w powyższej firmie. Bronie z napisem nieidentycznym pochodzą z fabryk konkurencyjnych, starających się wykorzystać sławę firmy **„G. Defourny-Sevrin“** a Liége, na podstawie podobnego nazwiska.

Z poważaniem **CZ. LISOWSKI**

generalny przedstawiciel fabryki „G. Defourny-Sevrin“ w Leodjum.

Championat „Tir Aux Pigeons w Warszawie na 1912 rok wygrany został bronią „G. Defourny-Sevrin“.

Dworski teren polowania

5500 morgów

tanio do wydzierżawienia, lasy, pola, łąki i stawy. Stacya kolei 3 wiorsty. Bliższe informacye w Zarządzie lasów: Borowica poczta Rejowiec gub. Lubelska.

Wielki wybór rogów zagranicznych i syberyjskich:

Jelenie Sarnie Afrykańskich i Indyjskich Antylop i Bawołów.

Kolekcje za zaliczeniem pocztowem franco à Rb. 14. A) 1—8-ak jeleni i 1—8-ak meksyk. jeleń i Antylopa. B) 3 różne Antylopy. Kolekcja C za zaliczeniem kolejowem à Rb. 22.— 1) Gazella wielka (78 cm.), Antylopa Canna (75 cm.), 1 Antylopa Kudu (60 cm.), 12-aki jelenie na dębowych tarczach 90—100 cm wysoki, korona o 23—27 cm. Rb. 18—28 6-aki jelenie na dębowych tarczach 60—75 cm. Rb. 9—12.

Cenniki gratis i franco.

Karol Erdmann Warszawa, Solec 41.

Istnieje od 1854 r.

ZAKŁAD

wypychania zwierząt i ptaków

p. f.

Antoni Łastowski

dawniej S. WYSOCKI

pozostaje na dawnem miejscu t. j. na Krakowskiem-Przedmieściu Nr. 22.

A. Łastowski

Żywe zające

Całą ilość żywych zajęcy z lasów Konstantynowskich sprzedaliśmy firmie:

Polskie Biuro Leśne (Ks. Z. Lubomirski i S-ka) w Warszawie, Żórawia 22

gdzie prosimy zgłaszać się z zamówieniami

Zarząd Lasów Konstantynowskich p. Janów Siedlecki.

CHARTY ruskiej rasy (Psowyje) młode i szczenięta z psiarni hr. Stroganowa są do sprzedania w majątku Andruszowce poczta Szczuczyn-Wileński.

Leśnik-bażantarnik poszukuje posady w każdym czasie. Obznajmiony z hodowlą zwierzyny, chętny do tępienia drapieżników i prześladowania kłusowników. Łaskawe oferty: poczta Kałuszyn, g. warszawska Bojmnin **S. M.**

Do sprzedania zaraz za cenę przystępną

Wspaniały okaz psa

pod względem wielkości i maści czystej rasy wilczej, owczarski, doskonale ułożony, wieku zaledwie rok ukończył.

Wiadomość u właściciela

F. Liebisch w Żyrardowie.

Puhacze żywe

5 sztuk

PRACOWNIA wypychania ptaków

Krak.-Przedmieście 38.

Łastowski.

Wyżły

ułożone od 7-miu miesięcy. Szczenięta 6-cio tygodniowe: gryfony, ostrowłose, settery gordony. Jabłonna Park, nadleśny **R. Nowierski.**

ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 342.

Nr. 12.	Warszawa, d. 16 Czerwca 1912 r.	Rok XV.
	Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.	

CZAPLARNIA.

XI-ta Warszawska Wystawa Psów.

I. Spis psów z wyszczególnieniem nagród.

Settery angielskie.

1. „Aza" p. Wojciecha Przybylskiego. List pochw.
2. „Nera" p. Wład. Szostakówny.
3. „Stella' p. Wod. Skriabina. Złoty m.
4. „Daisy" p. Oskara Saengera. Potw. złotego m.
5. „Cattlaine" tegoż. Potw. złotego m.
6. „Rex" p. Leonarda Miedzianowskiego. Bron. m.
7. „Dar" p. Ant. Wolskiego. Bronzowy m.
8. „Flet" p. Stef. Cegłowskiego. Bronzowy m.
9. „Nelldon" p. Józefa Olczaka.
10. „Charon" p. Wład. Szostakówny.
11. „Wicher" p. K. Baudouin de Courtenay. Sreb. m.
12. „Dan" p. I. A. Ulicha. Złoty medal.
13. „Dżim" p. O. Saengera. Potw. złotego m.
14. Grupa szczeniąt po „Daisy" p. O. Saengera.

Settery irlandzkie.

1. „Gryf" p. Rysz. Gierczyńskiego. Potw. złot. m.
2. „Bies" p. Mikołaja Kosienkowa.
3. „Milord" p. Boguchwała Czecha. Bronzowy m.
4. „Lord" rotm. Słanskiego.
5. „Dor" dra Stan. Polkowskiego. Bronzowy m.
6. „Westa" p. Inocentego Kossowicza. List pochw.
7. „Darky" pułk. Ant. Czerwonki. List pochw.

Gordon settery.

1. „Tom" p. In. Kossowicza.
2. „Hektor" p. Heleny Protasinkow. Bronzowy m.

Niemieckie gładkowłose.

1. „Aza" p. Ant. Wysockiego. List pochw.
2. „Ilka" p. Edw. Lilpopa. Bronzowy m.
3. „Alfa" p. Józefa Chudzyńskiego.
4. „Alfa" p. Feliksa Albińskiego. Srebrny m.
5. „Rola" ks. Żaboklickiego.
6. „Trop" p. Stan. Jakubowskiego. Srebrny m.
7. „Athos" p. Ign. Grzędzicy. Srebrny m.
8. „Bis" p. Winc. Łosakiewicza. Bronzowy m.
9. „Ren" p. Stan. Żaboklickiego.
10. Szczenięta wł. p. Winc. Łosakiewicza.
11. Szczenięta wł. p. Teofili Pawłowskiej. List poch.
12. „Cytra" p. Karola Kierszniewskiego.

Niemieckie ostrowłose.

1. „Flok" p. Bronisławy Chamcowej. Srebrny m.

Pointery.

1. „Bak" p. Witalisa Modzelewskiego. Srebrny m.
2. „Rex II" p. Jan. Wł. Starzyńskiego. Potw. srebrnego med.
3. „As" p. Rom. Nowierskiego.
4. „Lord" p. Adama Maciejewicza. Bronzowy m.
5. „Servus" p. J. Sprusińskiego.
6. „Dżek" dra Zygm. Zakrzewskiego.
7. „Leda" p. Jerzego Szeligowskiego. Srebrny m.
8. „Wega" p. Jerzego Lowszyna. Potw. srebr. m.
9. „Belle-Carmen" p. Zygm. Biernackiego. Bron. m.
10. „Aza" p. Ign. Grzędzicy. Potw. bronzowego m.
11. „Esta" p. Jan. Wł. Starzyńskiego. Potw. bron. m.

Springer-Spaniele.

1. „Tell" p. Józefa Logi. Potw. srebrnego.

Cocker-Spaniele.

1. „Minka v. Wolkenburg" p. Stef. Siemieńskiego.
2. „Biene Zürich" zwana „Peppi" tegoż. Srebr. m.

Jamniki.

1. „Bobi" p. Hip. Brzezińskiego.
2. „Zula" p. Maryi Skotnickiej. Srebrny m.

Fox-terriery.

1. „Palace" p. O. Saengera. Złoty m.
2. „Argo" p. Edw. Nehringa. List. pochw.
3. „Ledi" tegoż.
4. „Nella" p. M. Starpińskiej.
5. „Dobra" p. Mar. Grossmana. List pochw.
6. „Smyk" p. Karola Bauma.
7. „Hart" Teresy ks. Lubomirskiej. Złoty m.
8. „Lalka" p. Stan. Michalskiego. Bronzowy m.
9. „Mucha" p. Ludwika Jareckiego. Srebrny m.

Charty.

1. „Boks" p. Jana Trylskiego.
2. „Groźny" p. Janiny Wąsowiczowej. Złoty m.
3. „Cezar" p. Bernarda Poznańskiego. List pochw.
4. „Borys" p. Henryki Mateckiej. Bronzowy m.
5. „Elborus" p. Piotra Burkowa. Srebrny m.

STANISŁAW CZOSNOWSKI.

ADMIRAŁ.

SYLWETKA.

W galeryi typów, przewijających się przed mojemi oczami, kiedy myślą sięgam w dawno minione dni — jedno z miejsc naczelnych zajmuje rosła postać Admirała.

— Rożdiestwieńskij, — zapytacie?

— Nie — Roman Panasiuk. Był on admirałem wód bożykowieckich, tych wód, obramowanych ciemno zielonem, zawsze rozedrganem pasmem trzcin, tych wód, rozbrzmiewających nieustannym gwarem i łopotem skrzydeł ptasich, tych wód, na których życie zamierało dopiero późną jesienią, gdy legiony ich mieszkańców rozskrzydlały się ku południowi, a błękitną falę—w brzegu ścinał mróz.

Flotyllę admirała stanowiły dwie łodzie — jedna duża, szeroka, mały „Titanik" na małem morzu, druga — maleńka, wąziutka, dobrze znana myśliwym — zielona „duszehubka" — mały torpedowiec. Mundur admirała składał się z płóciennych, białych portek, takiejże koszuli, odsłaniającej szeroką, bohaterską pierś, rdzawo-granatowego kaftana i słomianego kapelusza — o szerokiem rondzie, rzucającem cień na piękną twarz Admirała. Mundur, jak widzicie, skromny, niewyszukany, bez złotych szlif i galonów, bez pióropuszy i amarantów, ale i bez cienia hańby, którą tak szczodrze bryzgały fale wód japońskich.

Admirał nie rozporządzał wielką ilością dział — posiadał tylko jedno, niebywałego wprawdzie kalibru, zdolne rozproszyć nietylko stada skrzydlatych nieprzyjaciół, ale i groźne zastępy chmur gradowych na niebie, zdolne wstrząsnąć posadami państwa bożykowieckiego — ale tylko jedno.

Był to olbrzymi aparat strzelniczy, w szeroką gardziel którego, t. zw. „dułó" dla pożądanego efektu wsypywało się parę garści prochu, drugie tyle różnych przedmiotów twardych — jak śrótu, łóftek, gwoździ, siekańców i t. d., wszystko to przybijało się numerem gazety — i wówczas broń była gotową do strzału. Admirał popierał przemysł krajowy; armaty swej nie obstalował u Krupa, ale ją zamówił u miejscowego artysty, który tem bardziej na miano artysty zasługuje, iż łoże owego śmierciosnego przyrządu wymalował na czerwono-fioletowo, trafiając w zupełności do wytwornego gustu swego klijenta, którego pojęcie o pięknie i estetyce odznaczało się pewną ekscentrycznością.

Z admirałem łączyły mnie stosunki serdecznej zaży-

Saint-Bernardy.

1. „Eros“ p. Kaz. Krzyżanowskiego. Bronzowy m.
2. „Lord“ p. Heleny Serkowskiej. Srebrny m.
3. „Szejtan“ p. Eug. Bielińskiego. Bronzowy m.
4. „Komar“ p. Antoniego Olszewskiego. Bronz. m.
5. „Rex II“ p. Wandy Cybulskiej. Bronzowy m.

Dogi.

1. „Djana“ p. Marc. Laskowskiego. Srebrny m.
2. „Eros“ p. Wład. Brzezickiego. Srebrny m.
3. „Dama“ p. Teofili Małkowskiej. Bronzowy m.

Newfoundlandy.

1. „Bakans“ p. Fel. Oliwieckiego. Potw. srebrn. m.

Bulldogi.

1. „Champion“ p. Ludwika Konopki. List pochw.
2. „Charc“ p. Maryana Grossmana.
3. „Dzień“ p. Walentego Paszkowskiego. Srebr. m.
4. „Karaś“ p. Kaz. Krzewskiego. List pochw.
5. „Ferry“ p. Ludwika Jareckiego.
6. „Żok“ p. Michała Breitenbacha. Złoty m.
7. „Nelly“ p. Aleksandry Wasilewskiej. List. pochw.
8. „Foka“ p. M. Breitenbacha. Srebrny m.
9. Szczenięta wł. p. Antoniny Prószkowskiej.

Bullodczki francuskie.

1. „M-lle Nitouche“ p. O. Saengera. Potw. złot. m.

Boston-Terriery.

1. „Bobby“ p. Gustawa Liefeldta.

Doberman - Pinczery.

1. „Elsabe v. Thüringen“ p. Edw. Mangoldta. Bronzowy medal.
2. „Bianca“ p. Jana Reliszko. Srebrny m.
3. „Wirwa“ p. Leona Makarewicza. Bronzowy m.
4. „Azor“ i „Aza“ (szczenięta) p. L. Makarewicza. List pochwalny.
5. „Gordius v. Thuringen“ p. Jana Mangoldta. Bronzowy medal.
6. „Dżek“ p. Juliana Kubińskiego. Srebrny m.
7. „Banzaj“ p. Ant. Klepadło. Srebrny m.
8. „Män“ p. Wiktora Stephana. Złoty m.

Owczarki niemieckie.

1. „Rex v. Dramatal“ p. Stef. Staniewskiej. List pochwalny.
2. „Wotan“ p. Pawła Habiga. Bronzowy m.
3. „Leo“ p. Henryka Pągowskiego. Srebrny m.
4. „Wilczek“ p. Ryszardowej Borman. Srebrny m.

Szpice.

1. Grupa szczeniąt wł. p. Maryi Mścichowskiej.
2. „Żola“ p. Karola Oleszkiewicza. List pochw.
3. Szczenięta od „Żoli“ wł. p. K. Oleszkiewicza. List pochwalny.
4. „Iskra“ p. Stan. Guzowskiego. Bronzowy m.
5. „Warta“ p. Kamila Baranowskiego. List pochw.
6. „Ko-ko“ p. Janiny Szrederowej. Srebrny m.
7. „Filut“ p. Piotra Spornego. Srebrny m.

Collie.

1. „Urwisz“ p. Stefana Mejstera. Srebrny m.
2. „Lord“ p. Wandy Szymańskiej. Bronzowy m.
3. „Momus“ p. Alicyi Imrotówny. Złoty m.
4. „Ledi“ p. Stan. Staniszewskiego. List pochw.

Pudle.

1. „Lord“ p. Heleny Wrzosek. Srebrny m.

Japońskie.

1. „Beby“ p. Józefy Rokickiej. Złoty m.

Pinczery jedwabiste.

1. „Bijou“ p. Maryi Milewskiej. Potw. bronz. m.
2. „Bobuś“ p. Karoliny Kondrackiej. Srebrny m.
3. „Nargo“ p. Wład. Rumpla. Srebrny m.
4. „Dżalma“ tegoż. Srebrny m.
5. „Piccola“ p. Zofii Kołaczkowskiej. Srebrny m.
6. „Pusia“ tejże. Złoty m.
7. „Cacuś“ tejże. Złoty m.
8. „Kokietka“ p. Jana Dąbrowskiego. Srebrny m.
9. „Bella“ p. Z. Kołaczkowskiej. Srebrny m.

Toy-Terriery.

1. „Gri-gri“ p. Heleny Krzyżanowskiej. Srebrny m.
2. „Fiduś“ p. Jana Mellena. Srebrny m.
3. „Bobi“ p. Bron. Kuczyńskiego. Złoty m.
4. „Lord“ p. Karola Mrugalskiego. Bronzowy m.
5. „Bibuś“ p. Ant. Sobczyńskiego. Bronzowy m.
6. „Bobek“ p. Ludw. Grudzińskiego. Srebrny m.
7. „Kropka“ tegoż. Srebrny m.

II. Nagrody dodatkowe.

Oprócz wymienionych powyżej nagród, Komitet sędziów przyznał następujące nagrody, ofiarowane przez

---

łości. Piastowałem wówczas urząd coś, jakgdyby ministra marynarki bożykowieckiej, byłem więc poniekąd przełożonym admirała. Stąd nasza przyjaźń.

Obowiązki moje ministeryalne polegały na codziennem odwiedzaniu go w starym, mchem porosłym młynie, w którym znowu on był wszechwładnym panem, na wysłuchiwaniu raportu o stanie naszych krążowników i torpedowców, o ilości kaczek i perkozów, na udzielaniu mu z odpowiednią powagą wskazówek, tyczących się zamierzonych łowów, dajmy na to na kurki wodne, których to wskazówek Admirał słuchał z należnym szecunkiem.

Po obejrzeniu zaś łódek i wydaniu dyspozycyi — role nasze zmieniały się; z ministra marynarki i mentora, stawałem się uczniem, zważającym na każde słowo Admirała, który w charakterze doktora wszech nauk pływackich, wtajemniczał mnie w trudną sztukę utrzymywania się na powierzchni wody.

Nauka owa miała zwykle miejsce około piątej po południu i trwała około godziny. Piaszczysty brzeg łagodnie schodził w wodę, stopniowo zagłębiając się coraz bardziej, aż gdzieś na środku stawu tworzyła się parometrowa głębia. Brzegi jednak były płytkie i znakomicie nadawały się do nauki. Admirał był doskonałym profesorem, łączącym w sobie obok wiedzy niepośledniej — ogromną wyrozumiałość dla ucznia, a jego olbrzymi wzrost i herkulesowa siła dawały pewną rękojmię bezpieczeństwa.

Sam pływał doskonale i lubił wodę.

Z prawdzwą przyjemnością patrzyłem na jego ogromną jak sosna i jak sosna wysmukłą postać, wyłaniającą się z wody, na mocarną pierś jego, wykutą ze śpiżu, na ramiona jego, ramiona legendowego cyklopa o wystających guzach mięśni — i na twarz jego, łagodną, dobrotliwą, o spojrzeniu dziecka, uśmiechu dziewczęcia.

Pięknym był Admirał — i pięknem w nim było wszystko: i ów wzrost, i siła, i owa harmonijna ociężałość ruchów, i ów kontrast, który z groźną jego postawą, stanowił łagodny wyraz jego twarzy.

Po lekcyi — rzeźcy wychodziliśmy na brzeg i ubrawszy się, siadaliśmy w młynie.

Przez otwarte drzwi, słońce rzucało bogaty snop światła, w którem unoszący się w powietrzu pył mączny migotał jak drogie kamienie.

Młyn był stary jak świat, porosły mchem i jakimś grzybem, u podstaw zamieszkany przez szczury, u wierzchołka przez łasice i nietoperze.

Gdy podnoszono zastawkę i woda, jak strumień płynnego szkła, z impetem rzucała się na koło, młyn cały drżał i trzeszczał i jakgdyby jęczał pod jej naporem, kamień zgrzytał, stukał, a my z admirałem przy odgłosie tej piekielnej muzyki najlepiej lubiliśmy rozmawiać

Tow. prawidłowego myślistwa, oraz przez Towarzystwa zaprzyjaźnione i osoby prywatne.

Nagrodę p. Stefana Giniatowicz-Piłsudskiego (album japońskie) — setterowi angielskiemu „Danowi“ p. I. A. Ulicha. Zaznaczyć należy, że w warunkach tej nagrody był punkt, według którego oprócz medalu złotego wymaganą była przynajmniej III-a nagroda na field-trialach. Otóż „Dan“ zdobył roku zeszłego I-ą nagrodę na próbach polowych pod Petersburgiem.

Nagrodę p. Oskara Saengera (pies w bronzie, rzeźba artysty-rzeźbiarza Czesława Makowskiego) przyznano setterce angielskiej „Stelli“ p. Skriabina.

Nagrody Moskiewskiego Tow. myśliwskiego imienia Cesarza Aleksandra II nie przyznano żadnemu psu.

Nagrodę Warsz. Tow. praw. myślistwa (dwóch walczących atletów w marmurze) przyznano irlandzkiemu setterowi „Czyfowi“ p. Gierczyńskiego.

Medal złoty Petersb. Tow. popierania zalet polowych psów myśliwskich — setterce ang. „Daisy“ p. O. Saengera.

Medal złoty Petersb. Tow. miłośników psów rasowych — fox-terrirce „Palace“ p. O. Saengera.

Medal złoty Kijowskiego Tow. praw. myślistwa — setterowi ang. „Dżimowi“ p. O. Saengera.

Medal złoty Rygskiego Tow. praw. myśl. — setterce ang. „Cattlaine“ p. O. Saengera.

Wielki medal srebrny Kijowskiego Tow. praw. myślistwa — pointerce „Wega“ p. Jerzego Lowszyna.

Srebrny medal Petersb. Tow. Miłośników psów rasowych — niemieckiemu wyżłowi „Tropowi“ p. Jakubowskiego.

Srebrny medal Petersb. Tow. popierania zalet polowych psów myśliwskich — fox-terrierowi „Hartowi“ ks. Hubertowej Lubomirskiej.

J. S.

Prasa o wystawie psów.

W roku bieżącym prasa warszawska pilnie zajęła się naszą wystawą psów, poświęcając jej nietylko artykuły zwykłe, lecz także specyalny felieton, i co ciekawsze, nawet — wiersze. Poniżej przytaczamy te istotnie ciekawe odgłosy.

Osoby sympatyzujące z psami, pisze „Kur. Warsz.“, a jest ich bardzo wiele, bo czyż można nie lubić tych zwierząt poczciwych, mają nielada uciechę, zwiedzając wystawę w pawilonach ogrodowych Tow. racyonalnego myślistwa. Co za dobór, co za rozmaitość i jaki koncert, bo to „far niente“, ale na łańcuchach, podoba się nie wszystkim pieskom: są one wprawdzie zmyślne, ale nie do tego stopnia, żeby zrozumieć, że chodzi w tym razie o ich sławę, a zresztą nie zamieniłyby swobody na rozgłos, więc protestują bez ceremonii w najrozmaitszych tonacyach, od minorowych aż do „fortissime“ i „con fuoco“... Nie wszystkim również podoba się wzajemnie towarzystwo... Naprzykład widok owczarków, przypominających swoim wyglądem — wilki, działa na nerwy setterom, co powoduje wymianę zdań bardzo głośną, ale w języku dla ludzi niezrozumiałym. Dobrze się dzieje niezwykle nadobnym pinczerkom z Malty, o szerści wprost nieprawdopodobnie długiej; pieski te nawykły do sybarytyzmu, leżą na czerwonych poduszkach i w sposób dystyngowany zdają się nie widzieć pogardliwych spojrzeń okazałych, mocnych buldogów angielskich, które oburza małość pinczerska, oraz ich rozdelikatnienie. Również z lekceważeniem spogląda „spaniel“ przysadzisty i bardzo rasowy na miniaturowego ratlerka, barwy czekoladowej, także obdarzonego poduszką; ma on swoją ulubioną pozę: od czasu do czasu stoi na trzech nóżkach, czwartą zaś zgiętą trzyma w górze... Ma ów wdzięk filuterny i zdaje się drwić w cichości z otoczenia... Jedna sobie sympatyę zwiedzających ładna ratlerka irlandzka, otoczona potomstwem, drobniutkich wymiarów. Otacza je wielką troskliwością, ale specyalnie synka, kropla w kroplę podobnego do mamy... Wspaniałe są charty syberyjskie i pierwszorzędny dobór wyżłów, wogóle cała wystawa zasługuje na zwiedzenie. Dziś dzień ostatni miłej ekspozycyi, lecz byłoby pożądane, aby ją przedłużono jeszcze na dzień jutrzejszy; w niedzielę ludzie mają więcej czasu i niewątpliwie frekwencya byłaby znaczna“.

Ta ostatnia uwaga jest zupełnie zbędna, gdyż w programie wystawy zgóry zaznaczono, że będzie otwartą także w niedzielę

Świetną satyrę w rubryce „Na dzień dobry“ poprzedził wystawę „Kur. Poranny“, pisząc:

„Poświęćmy kilka uwag psom. W podręcznikach zoologicznych dla małoletnich, pies jest określony kilkoma komplimentami: że niby jest wierny, poczciwy, rozumny, że jest przyjacielem człowieka, że można na niego liczyć, etc., a ten pochlebny, psi konterfekt w zestawieniu np. z sylwetką świni, o której powiedziano tamże bez ogródek, że „słusznie tak jest zwana dla niechlujności

---

Czasem opowiadałem mu o dalekich, wielkich miastach, o tem, jakie tam są cuda, jak tam ludzie żyją, albo o krajach jakichś odległych, gdzie smukła palma swój wachlarz rozpina, gdzie lew się czai za odłamem skały, lub w step umyka — czerwonoskóry.

Patrzyły wówczas na mnie błękitne źrenice tego olbrzymiego dziecka, usilnie pracowała myśl jego, pragnąc nadążyć za tokiem słów moich i wyobraźnia jego odtwarzała malowane przezemnie światy.

W oczach, zawisłych na moich ustach, widziałem zachwyt dziecka, któremu prawią bajkę o żelaznym wilku, i tęsknotę do tych dziwnych stref, gdzie biała dłoń zimy nie skuwa nigdy huczących rzek i wodospadów, gdzie lśni się wiecznie słońce — płomienne i niezwyciężone.

Myśl odrywała się od rzeczywistości i płynęła w kraj fantazyi, a młyn huczał i drżał, woda z łoskotem spadała na koło, rozbryzgując się na setne okruchy brylantów, a mąka, dawno zapełniwszy podstawiony worek, tworzyła już sporą kupę obok.

Wtem — kończy się opowiadanie moje, myśl powraca z kraju baśni, Admirał budzi się z zadumy, przeciera czoło ręką i z westchnieniem odgarniać zaczyna mąkę drewnianą szuflą.

— Ot, żeby tak pojechać, zobaczyć! myśli admirał.

Ale — kudy jemu, biednemu wyjechać po za granicę swej wsi. I poważnie wzdycha — tylko głębiej i smutniej.

Przeważnie jednak było odwrotnie: ja siedziałem i słuchałem zapatrzony w piękną twarz mówiącego, lub w marszczącą się zlekka toń wodną — a on rozsnuwał przedemną fantastyczną przędzę jakiej legendy ukraińskiej, podania o dawnych czasach krwi i pożogi, albo wykładał mi swoje proste, logiczne, choć nieraz śmiesznie naiwne — systemata filozoficzne. O tem — jak jest, a jak być powinno, jakim ma być pan — a jakim chłop, co to jest Bóg — a co czart. Bawiła mnie, pociągała ta chłopska filozofia, tak prosta i prymitywna, jak jego chata, z belek budowana, a tak jasna — jak oczy jego siwe, jak jego biały, płócienny strój.

A admirał zapatrzony melancholijnie w zachód, mówił głosem dźwięcznym i muzykalnym, o sobie i o braciach swych, o ich życiu zewnętrznem i duchowem, o tem, co myślą i czują. Płynęła smutna opowieść o życiu wsi i chłopa, o jego mękach serdecznych, prawdziwych i urojonych krzywdach, jego pretensyach i łzach.

Otwierała się dusza jego i otchłań rozpaczliwej ciemnoty, w której, jak gad, czaiła się zbrodnia, grzech, kłamstwo i fałsz.

D. n.

swojej", poprostu czaruje młodocianego czytelnika. To też pies w człowieczem społeczeństwie urósł do rozmiarów bohatera na miarę Fidyasza i Michała Anioła. O psie nie wolno mieć złej opinii. Pies stał się pieszczochem człowieka. W psie człowiek umieścił wszystkie swoje duchowe zalety, wady zostawiając przy sobie. I stało się, że w społeczeństwie ludzkiem zamieszkało lepsze od ludzkiego społeczeństwo psie, społeczeństwo, będące niedościgłym ideałem społeczeństwa człowieczego, słowem świat samych znakomitych, dzielnych, prawych, godnych naśladowania obywateli czworonogich. Ten pielęgnowany przez nas świat sobaczy ma być wyrazem naszych idealnych pragnień i żywym wzorem do naśladowania. Pragniemy zsobaczeć wszelkiemi siłami. Ale jak dotąd, doszliśmy jedynie do obszczekiwania się nawzajem i do gryzienia się z bliźnimi. A szczekanie, warczenie i gryzienie, to przecież nie są właśnie zalety psów. To są ich wady. (O ileż łatwiej naśladować grzechy, niźli cnoty).

„Ale w istocie psy, zaiste, nie wywołują w ludziach samych tylko wzniosłych uczuć. Bądźmy z sobą szczerzy. Psy są i — utrapieniem człowieka. Utrapieniem wielkiem, stałem, co krok doznawanem, na wsi i w mieście, na ulicy i w mieszkaniu, w dzień i w nocy i wieczorem, wszędzie i zawsze.

„Przychodzi się z wizytą do znajomych: domowy foxteryerek rzuca się łapczywie do naszych niewinnych łydek, albo małe, chude, drżące, jak rtęć, psiątko zaczyna przenikliwie szczekać, aż pękają bębenki w uszach. Innym znów razem duży, groźny cwajnos leży na schodach. Nie wiadomo, czy jest czynnością bezpieczną grzecznie go wyminąć, czy lepiej zawrócić na ulicę. Przytem klatka schodowa nie zawsze się odznacza wzorowym porządkiem. Psy są stworzeniami poczciwemi, lecz — nieporządnemi. Wiele o tem wiedzą stróże domów, stale wojujący z psami

„Albo pies u sąsiadów. Pan domu po obiedzie bawi się ze swoim psem. Pies szczeka, jak opętany. Lokatorzy w całej kamienicy wściekają się na ten hałas, nie będąc w stanie mu zapobiedz. Albo służąca, wyszedłszy na niedzielną przechadzkę, zamyka szczeniaka w pustem mieszkaniu, i nudzący się szczeniak, wyje, skowyczy, szczeka, warczy, drapie w drzwi, słowem dochodzi do obłędu, a z nim dochodzą do białej gorączki nieszczęśni sąsiedzi.

„W nocy nieraz się przytrafi, że pies, nie puszczony przez stróża do domu, urządza sobaczy koncert symfoniczny, przysiadłszy na zadzie przed frontem gmachu. Wówczas trzydzieści kamienic otwiera okna i lufciki, a zrozpaczeni lokatorzy wychyliwszy się do połowy obnażonego ciała, wołają: „Pudziesz! A, ty złodzieju! A leżyć! Do budy, łajdaku!" Nic to jednak nie pomaga. Stróże nocni zdają się z lubością wsłuchiwać w tę psią pieśń nad pieśniami, i choć ich władza postawiła do przestrzegania spokoju, zachowują spokój nieporuszony wyciem wiernego czworonoga godnego naśladowania, który niesłusznie jest zwany czujnym dla swojej krzykliwości.

„Od pewnego czasu właściciele porządniejszych domów, nie pozwalają lokatorom trzymać psów, — ani dużych, ani małych. Ten zwyczaj powinienby się stać prawem. Muzykalność stróża, lubiącego sobie wieczorkiem pograć na harmonijce, albo na piszczałce, gramofon, katarynka, śpiewający dziad, wędrowny skrzypek, handlarz starzyzną, gimnastyk z tamburinem, sklejacz porcelany i fajansu, owocarka, piaskarz, węglarz, lodziarz i pies — wszystko to stanowczo powinno być na indeksie w przyzwoitym domu. Podwórko nie jest ani kabaretem, ani straganem, ani zwierzyńcem. Każdy mieszkaniec domu ma prawo do ciszy.

„Nie zapominajmy, że nawet turcy rozpoczęli swoje odrodzenie od wydalenia psów ze stolicy na specyalną wysepkę. Najwyższy czas zająć się i u nas rozpatrzeniem psiej kwestyi. Nie jest to wprawdzie kwestya paląca, ale jest to kwestya gryząca i arcygłośna.

„Odetchniemy od niej troszkę przez czas psiej wystawy".

O samej wystawie napisał następnie: „Tegoroczna wystawa jest mniej licznie obesłana, a także jakościowo nie dorównywa zeszłorocznej. Zwłaszcza dział psów myśliwskich nie dopisał. Mało pointerów, którymi zeszłoroczna wystawa się pyszniła. Mimo to wystawa jest zajmująca, gdyż prawie wszystkie odmiany ras są przedstawione. W głównym pawilonie umieszczono: ośm olbrzymich psów rasy z gór św. Bernarda, wyżły niemieckie, dużo setter-gordonów irlandzkich i angielskich, parę ładnych okazów foxterierów, dobermanów, chartów angielskich, syberyjskich. Pointerów mniej, między nimi zwraca uwagę angielski pointer „Wega" p. J. Lowszyna. W osobnych dwóch przedziałach umieszczono „gniazdo" pięknych setterów irlnadzkich p. Saengera składające się z ośmiu okazów. W osobnym pawilonie w ogrodzie znajdują się psy pokojowe, jako to szpice, mopsy, pinczery, colie i t. p. Tu zwracają uwagę dwa pinczery p. Z. Kołaczkowskiej „Picola", pinczerka z Malty i pinczer japoński. Bardzo ładna jest „Ledy" colie p. Staniszewskiego i szkocki owczarek „Lord" p. W. Szymańskiej".

Wreszcie poeta bezimienny w rubryce „To i owo" zamieścił „Dyalog w kawiarni" następującej treści:

— Powiedz, drogi Władysławie,
Czyś na pieskiej był wystawie?
— Byłbym chyba z pustych głów,
Na co mi wystawa psów?
Otwórz oczy, podnieś czoło,
Aż zadużo psów wokoło,
Patrz, ten grubas, gdy zapytam
To odburknie ci, jak brytan
Tamten znów amator kart,
Wolcłarz zręczny, istny chart.
Ten od damskich figli, Felek,
Czyliż nie jest jak pudelek?
Ów pieczeniarz pod teatrem
Przecież wyżeł, z pysznym wiatrem.

Mały, krągły człek, jak klops,
Powiedz sam, czy to nie mops
Lub ten szwab, co wiedzie krok
Do piwiarni — czyż nie dog?
Tu masz damskie tajemnice,
Są pinczerki, są i szpice
Są... lecz rzućmy cały kram,
Trzeba grzecznym być dla dam.
Na tem kończę wszczętą sprawę,
Że nie pójdę na wystawę,
Dla mnie starczy ta, co hasa
Po Warszawie — swojska rasa.

„Goniec" poświęcił wystawie takie uwagi: „Z górą półtorej setki przedstawicieli i przedstawicielek psiego rodu zamieszkało chwilowo w pawilonach Tow. praw. myślistwa na Nowym Świecie. Istny kwiat psiej rasy i kultury, cała galerya odmian i gatunków. Wymieniamy zaledwie niektóre: settery angielskie i irlandzkie, dogi, bernardy, przeróżne charty, taksy, buldogi, pinczerki, owczarki, pudle i t. d. Cały ten psi świat w różnorodny sposób manifestuje swój stosunek do otoczenia. Są tu więc psy „gościnne", łaszące się, jakby zadowolone z chwilowej zmiany miejsca pobytu; są psy „sensaty" — smutne, zmęczone, apatyczne, są psy dumne, traktujące swych gości z wielkopańską obojętnością. Nie brak również i psów opozycyionistów, rozgniewanych srodze, że oto zamącono im miły spokój. Ten i ów, a w szczególności buldogi, ujadają groźnie, szczerząc zęby, gotowe każdej chwili zareagować w sposób gwałtowny przeciw śmiałkom, co pieszczotą chcieliby ułagodzić ich gniewny nastrój. Przytulne, cudacznie ufryzowane, miniaturowe pinczerki, wysuwają łebki, jakby prosząc o pieszczotę. Gdzieindziej usadowiono matki ze szczeniętami. Te istotnie zapomniały o całym świecie i obojętne na sądy ludzkie, karmią tkliwie swe maleństwa. Słowem, na każdym kroku rozmaitość".

„Kur. Ilustrowany" dał szereg następujących ilustracyj: 1) Ogólny widok wystawy; 2) Komitet wysta-

wy i pierwsi zwiedzający; 3), 4) i 5) Najpiękniejsze psy. Uwagi napisane z powodu wystawy opiewają:

„Co roku w czerwcu ma Warszawa swoją wystawę psów. W małym, ładnym ogródku Towarzystwa Racyonalnego Polowania robi się wówczas rojno i gwarno. Na ścieżkach wysypanych żółtym piaskiem, snują się jasne tualety pań, co chwila pochylających się nad tą lub ową klatką z czworonożnymi ulubieńcami. Naturalnie na wystawie bywa eksponowany sam tylko psi high-life. Same tylko „urodzone“ i wylegitymowane z szeregu pokoleń pieski mają tam dostęp. Hołota psiego rodu zostaje za bramą. Kiedy ubrany w zieloną liberyę strzelec prowadzi na sforze dystyngowanego, zgrabnego pointer'a lub ciężkiego, flegmatycznego, ale zawsze „pur sang“ czeskiego lub niemieckiego wyżła, zbiegają się różne uliczne „Amorki“, „Bukiety“ i „Żolki“, z zakłopotaniem i pewną obawą patrząc, dokąd to wiodą dostojnych optimatów psiego rodu i co im będą robili? Podniesione w górę mordki wietrzą nerwowo, błyszczące ślepki zaglądają ciekawie w podwórko — — — co to za taki psi raut, gdzie tylko za legitymacyą można się dostać? A wewnątrz psia arystokracya się nudzi. Przeciągają się w boksach pointer'y i cetter'y, ziewają „Bernardy“ i „Leonbergery“, wyciągają się zawsze w eleganckich i pełnych wdzięku pozach smukłe charty i długowłose szkockie „collies“. A liczna rzesza lilipucich „King-Charles'ów“, pinczerów, mopsów, foxów, toy-terrierów i różnych egzotycznych japończyków i chińczyków piszczy i skomli, irytuje się, lub poziewa w oczekiwaniu— złotego medalu? nie! — końca wystawy. Warszawiacy lubią psy. Dają tego dowód, nietylko przybywając na wystawę i unosząc się nad zgromadzonymi tam okazami, ale i chowając masę psów po domach. Dlatego — chyba w jednym tylko Konstantynopolu jest tak dużo psów bezdomnych, jak u nas. Czytuje się wprawdzie ogłoszenia, wzywające rozpaczliwie do odszukania „zaginionego pieska z zakręconym ogonkiem, do którego mocno jest przywiązana starsza osoba“, częściej jednak słychać na ulicy przeraźliwy pisk przejechanego lub bitego zwierzęcia. Ale trzeba przyznać, że umiemy także i hodować psy. Co roku na wystawie widzi się u nas okazy, jakich nie powstydziłaby się najlepsza, zagraniczna hodowla. W r. b. zebrało się ich stokilkadziesiąt. Nie jest to cyfra imponująca. Ale trzeba pamiętać, że właściwie wystawiają tylko hodowcy zawodowi i amatorzy miejscowi. Za to jakość wystawy naprawdę warta widzenia“.

I po raz drugi wracając następnego dnia do tego przedmiotu, pisze dalej:

„Każda wystawa jest pewnego rodzaju dokumentem, jest żywym dowodem stanu, w jakim się znajduje produkcya rzeczy wystawianych. Wystawa psów powinna więc być dowodem stanu, w jakim znajduje się nasza hodowla tych zwierząt. Hodowla psów nie jest bynajmniej zabawką. Pies jest zwierzęciem tak samo pożytecznem, jak koń, krowa, owca, świnia, czy kura. Ale niewiele osób u nas chce to zrozumieć. Tak długo przecież z szyderstwem patrzano u nas na racyonalną hodowlę najpotrzebniejszych zwierząt, tak długo lenistwo nasze pozwalało wszystkim stworzeniom zaciągniętym w służbę u ludzi, mnożyć się i rosnąć, a raczej wyradzać się i karleć, jak same chciały, czy też jak zrządził przypadek! Hodowla konia pełnej krwi zawsze spotyka się u nas ze sceptycznymi uśmiechami i z łatwą drwiną ludzi, którzy sami nie hodując, uważają wszelki trud drugich w tym kierunku za wymysł, rozrywkę i kosztowne przepędzanie czasu! Hodowla psów szlachetnych odmian jest u nas tem więcej lekceważona. Dowodzi tego wyraźnie obecna wystawa, tak jak dowiodły już tego dziesięć razy poprzednie. Jest na niej psów niespełna dwie setki. Za to wystawców jest zaledwie kilkudziesięciu. A w tej liczbie hodowców zawodowych — zaledwie paru. Reszta — to amatorzy. Amatorzy, którzy hodują dany gatunek, albo tylko dane jedno gniazdo, a nawet nierzadko — jednego psa otrzymanego od kogoś w podarunku, rzadziej kupionego przypadkiem jakimś. To naturalnie, nie jest hodowlą. Hodolwa psów może się jednak opłacać. Jaka? Naturalnie tych ras, które najczęstsze znajdują praktyczne zastosowanie, a więc: psów myśliwskich i psów stróżów. Do pierwszego typu należą wszelkie odmiany wyżłów (pointery angielskie, gordon-cettery, irish-cettery, wyżły niemieckie i czeskie), psy gończe vel ogary (beagle, fox-houndy, stag-houndy, ogary polskie, rosyjskie, francuskie, bassety), charty (angielskie i krymskie), wreszcie taksy czyli jamniki. Do drugiego typu zaliczyć można: Bernardy, Leonbergery, dogi i bulldogi, wreszcie owczarki węgierskie i szkockie (collies). Każdy z tych typów i gatunków ma swoich przedstawicieli na wystawie obecnej. Ale jaki jest wzajemny stosunek tych ras do różnych psów „amatorskich“ reprezentowanych dość licznie, i jak wobec tego stosunku przedstawia się racyonalna hodowla psów u nas? Zobaczymy to z klasyfikacyi i oceny „jury“ wystawowego“.

To samo pismo daje z okazyi XI wystawy psów wiersz p. M. O. R. „O kochanych pieskach słów kilkoro“, z dedykacyą „Mojemu kochanemu pieskowi w dowód szacunku“:

Settry, pointry, laweraki,
Taksy, pudle, mopsy, szpice
Na wystawie dla odznaki
Pokazują nam swe lice —
Każdy z nich medalu wart
Fox, bulterier, rattler, chart!

Jaka poza, co za gracya —
Krew błękitna w każdem tętnie!
Wścieka się wprost plutokracya
I zazdrości im namiętnie:
Jamnik, bernard, wyżeł, dog,
Słowem z panów pan co krok!

Czy wysoki, średni, nizki,
Czy jest pulchny, czy ma kanty,
W oczach świecą gwiazd połyski,
Płoną one, jak brylanty!
Doberman, wodołaz, szpic, —
Ożywionych nie brak lic!

Żaden nie był w Akwizgranie,
Marienbadu nie zna takoż,
To też wzdycha, patrząc na nie
Chudy dandys, tłusty smakosz.
— Oto — szepce — ten psi pysk
Umiał z życia wziąć sam zysk!

Nie ranią się zwątpień grotem,
Ni przed rublem się nie płaszczą,
Czasem się pogryzą z kotem,
Idąc w bój z zębatą paszczą!
Cała owa pieska brać
Intryg nigdy nie chce znać!

Żółty, czarny, biały, bury,
Każdy ma na podziw ludzki
Dwa ślepiące w buzi sznury
Istnych pereł kałakuckich
Chociaż buldog, pudel, szpic
O dentystach nie wie nic.

Kiedy go kto krzywdą judzi,
To dobiera się do kortu,
Zdarza się to i u ludzi,
Lecz jak często li dla sportu,
W tym wypadku ten psi zwierz
Dla nas jest przykładem też!

Kiedy kocha, to zażarcie,
Bowiem z swoją ukochaną,
Na małżeńskim stojąc starcie
Nie zwykł pytać się o wiano
I ot czworonogi As
I tu dystansuje nas!

Gdy nas tysiąc gnębi moli,
Pies z humoru zawsze słynie
Nas głupstw setka wiecznie boli,
Pies ma tylko pchły jedynie
I znów Zagraj, Burek, Bryś,
Żyć nas może uczyć dziś!

Wstydźcie, wstydźcie się ludziska,
Niechaj ból wam serca szarpie,
Zazdrość z ócz niech łzy wyciska
Niech wam trzewia gryzą Harpie,
Gdy wzgardzony przez was psiak
Wobec was wygląda tak!

Nowe prawo łowieckie w Szwecyi.

(Dokończenie).

W ostatniem prawodawstwie szwedzkiem sprawa tropienia postrzelonej zwierzyny rozwiązana została w duchu więcej postępowym i w sposób sprawiedliwszy, przez co usunięta została możność czynienia nieraz bardzo karygodnych nadużyć. W myśl nowego prawa wolno tropić postrzeloną zwierzynę na cudzem terytoryum tylko na przestrzeni najwyżej stu metrów, stanowiących pas neutralny. Zwierzyna, która padła poza obrębem tego pasa neutralnego, należy do właściciela gruntu. Zapatrując się na sprawę z praktycznego punktu widzenia, ulgi powyższe powinnyby były być rozciągnięte przedewszystkiem na ptactwo i drobniejsze gatunki zwierzyny, stosowane zaś do grubszego zwierza (jeleni, łosi), ulgi te utrudniają w wysokim stopniu polowania na pograniczach terytoryów. Chyba zbytecznem wyjaśniać, jakie korzyści z praw o pasie pogranicznym ciągnąć mogą

ubogie i źle zagospodarowane rewiry myśliwskie ze swych sąsiadów, posiadających znakomity zwierzostan.

Skuteczność nowych paragrafów prawa, dotyczących tropienia zwierzyny, byłaby jeszcze znaczniejsza, gdyby prawodawca rozszerzył je również na psy, polujące samodzielnie lub też psy-kłusowniki i obostrzył przepisy w tym kierunku. Dziewięć dziesiątych szwedzkich myśliwych jest zwolennikami polowań z psami. Według dawnych przepisów każdy właściciel psa był obowiązany nie dopuszczać psów na tereny polowań w czasie tokowania i wylęgiwania się (od 15 lutego do 15 sierpnia), ewentualnie zużytkowywać psy do polowań na drapieżne zwierzęta. Każdy myśliwy, który w wyżej wymienionym okresie spotkałby psa, ma obowiązek wziąć go na smycz i odprowadzić do właściciela, który podlega karze pieniężnej. Obecnie przepisy te są o tyle zmienione, że psa może zatrzymać tylko właściciel polowania na danym rewirze.

Tak więc poprzednie, drobiazgowe przepisy, dotyczące zapewnienia zupełnego spokoju zwierzynie w czasie od 15 lutego do 15 sierpnia, zostały wykreślone. Natomiast obowiązuje dodatkowe postanowienie, mocą którego właściciel psa jest obowiązany zwrócić wszystkie straty, poczynione przez jego psa, będącego bez dozoru, nb., o ile rozmiar tych strat będzie udowodniony przez świadków.

Że postanowienie to nie ma niemal żadnego zastosowania praktycznego, jest chyba jasnem. Zupełnie otwarcie przyznał to minister, broniąc swego wniosku w czasie obrad parlamentarnych. Aczkolwiek, zdaniem ministra, z punktu widzenia myśliwych byłoby pożądanem, aby zgodnie z opinią rzeczoznawców, obostrzone były przepisy, dotyczące zatrzymywania psów i karania ich właścicieli w razie poczynionych szkód, — to jednakże należy zwrócić na to uwagę, że zbyt ostre przepisy mogłyby wpłynąć ujemnie na tak ulubione przez Szwedów od dawnych czasów polowanie przy pomocy wyżłów.

Z ogólnych przepisów nowego prawa, ciekawy jest ten, który dotyczy niższego personelu strzelców koronnych. Wprowadzono nowość, mianowicie ograniczono prawa ich do polowania; odpowiednie paragrafy, zezwalające na nie, zostały wykreślone, a cała sprawa ta będzie stanowiła przedmiot specyalnych wniosków prawodawczych. Jako powód do cofnięcia pozwolenia na polowanie strzelcom koronnym podany jest fakt, że czynią oni z tego przywileju nieraz zbyt szeroki użytek, co może spowodować, iż lasy państwowe przestaną być swego rodzaju rezerwowaniem zwierzyny dla całego kraju. Natomiast ma być przyznane nieograniczone prawo polowania dzierżawcom rewirów koronnych na północy, oraz osadom chłopskim również na północy, podlegającym w jakiejkolwiek formie fiskusowi państwowemu. Jak wiadomo, w niektórych rewirach na skrajnej północy, o ile nie były one oddane do wyłącznego użytku ludności koczującej, i na niektórych terenach morskich wybrzeży, wszyscy obywatele posiadają prawo polowania.

W sprawie swobodnego polowania na zwierzęta drapieżne nastąpiły również ograniczenia, mianowicie dozwolone ono jest każdemu i wszędzie tylko na wilki oraz na rosomaki, o ile stałe ich przebywanie w danej miejscowości jest stwierdzone. Przepis ten zdaje się być uzasadnionym, skoro się zważy, że wyżej wymieniona zwierzyna stanowi w niektórych miejscowościach Szwecyi istną plagę, zwłaszcza na północy. Poza tem prawo uważa za szkodliwe następujące zwierzęta i ptaki: rysie, lisy, borsuki, gronostaje, tchórze, kuny, foki, łasice, dzikie króliki, puhacze, jastrzębie, krogulce, wrony, kruki. Każdy ktokolwiekby się natknął choćby przypadkowo na wyżej wyszczególnione ptactwo lub zwierzęta, obowiązany jest do nich strzelać. Niedźwiedzia wykreślono z kategoryi zwierząt szkodliwych.

Prawo polowania dla obcokrajowców zależnem jest od otrzymania licencyi, t. j. paszportu myśliwskiego, za który pobierana jest pewna opłata, której wysokość określa najprzód korona w drodze zarządzeń administracyjnych. Tak więc amatorzy polowań na łosie lub renifery mogą obecnie dać ujście swym namiętnościom sportowym za niedużą stosunkowo opłatą.

W tamtejszych kołach myśliwskich żywiono obawy, że rząd zabroni używania sideł i zatrzasków. Obawy te okazały się płonnemi; chociaż parlament uważał za stosowne uczynić pewne zastrzeżenie co do używania sideł, które jest dozwolone, z wyjątkiem okolic północnych, wyłącznie tylko na ptaki drapieżne. Wniosek ten parlamentarny uległ krytyce ze strony pewnych kół fachowych, które uważają, że sidła i łapki, odpowiednio skonstruowane, daleko mniej są barbarzyńskie, niż inne rodzaje łowiectwa. Czyż lis, ujęty w sidła — pytano — więcej cierpi niż tropiony godzinami przez psy i lekko zraniony? W poglądzie tym jest dużo słuszności. Również zdaje się nieracyonalnem i nielogicznem ograniczenie terenu, na którym mogą być używane sidła i zatrzaski. Wszak czy to na północy, czy też na południu ptactwo i zwierzyna jednakowo cierpią od sideł. Takie więc rozgraniczenia są bezsensowne!

O bocianach.

W ostatnich czasach ukazały się w prasie naszej artykuły, biorące w obronę bociany. Nie wiem doprawdy, co mogło być powodem, że ptaki te chociaż kiedykolwiek mogły sobie czyjąś sympatyę pozyskać, albowiem jeśli są ptaki i zwierzęta, które obok szkodliwości chociaż jakikolwiek pożytek przynoszą, to trudnoby doprawdy znaleźć cokolwiek do powiedzenia na obronę bocianów.

Uznany jako szkodnik lis, łasica, przedstawiają jednak tę korzyść, że niszczą myszy; coś podobnego dałoby się również powiedzieć o wronach, jakkolwiek tych szkodników nikt bronić nie myśli; przeciwnie zaś bocian, który absolutnie żadnego pożytku nie przynosi, znajduje wszakże obrońców. Dlaczego? na to chyba i sami obrońcy ich z trudnością znaleźliby odpowiedź; że niszczą żaby, cóż żaby winne? Z drugiej strony niszczą obok młodych zajęcy, bekasów, kuropatw, przepiórek, jeszcze tak pożyteczne dla rolnictwa dżdżowniki, psują dachy budynków, na których się gnieżdżą. Jeżeli zresztą będzie kto uważał, że stanowią one pewnego rodzaju ozdobę, możnaby zostawić jedno lub dwa gniazda. Im mniej, tem lepiej, podobnie jak się to dzieje z żórawiami, które pojawiając się gdzieniegdzie dotychczas jako szkodniki, obecnie nie mogą być brane w rachubę, był czas jednak, że żórawie w niektórych okolicach stanowiły dla rolników prawdziwą plagę, zjadając posiewy, że przy swojej przysłowiowej ostrożności, trudno było im się skutecznie opędzić. Długi czas mieszkając w okolicy niegdyś nader bagnistej, miałem nieraz sposobność przekonania się, jak dalece trudno było ochronić posiewy od ich żarłoczności. Być może, że w swoim czasie porównanie żórawia z bocianem, który zboża nie jada, wypadło tak dalece na korzyść tego ostatniego, że mu tego dotychczas ludzie zapomnieć nie mogą.

Obecnie żórawi prawie że nie widać, bociany zaś w wielkiej ilości trzymają się po okolicach obfitujących w bagna, gdzie jednak żaden myśliwy, dbający o swój zwierzostan, tolerować ich nie powinien.

J. Konczewski.

Autosugestya i sugestya na polowaniu.

(Ciąg dalszy).

Widzenie jest czynnością bierną, gdy się patrzy zwyczajnie, nieświadomie. Promienie, które wychodzą z danego przedmiotu — jak w tym wypadku z zająca — wpadają do oka zarówno doświadczonego myśliwego, jak i niedoświadczonego; nie dochodzą jednak do świadomości tego ostatniego, nie zamieniają się we wrażenie,

Zdaje się, jakoby zając wiedział o tem, że u myśliwych wzrok może być niedostatecznie wyrobionym i na tem opierał swe kalkulacye. Zając liczy na możliwość niedopatrzenia go; wszak ma on wspaniały środek obronny, dany mu przez naturę: kolor jego sierści przystosowany do otoczenia.

Możnaby zapytać, co ma wspólnego zdolność patrzenia z suggestyą. Suggestya i nieodczuwanie wrażeń — to dwie przeciwności: nadwrażliwość naszego mózgu, a wrażenia, rzeczywiście odebrane.

Niedoświadczony myśliwy powinien wykorzystać dla siebie wyżej przytoczony przykład. Więc idzie na polowanie z chwalebnym zamiarem zbadania, jak zając ukrywa się w legowisku, podziwia zdolność zajęcy w tym kierunku. Widzi więc gorliwy myśliwy, że zając rzeczywiście ukrył się na zaoranem polu, rozpoznaje głowę, skoki i t. d., zadowolony, zwraca uwagę swego mentora na tak łatwo przez się zdobyte powodzenie. Wszak to potrafi każdy! Gdy jednak stary, doświadczony myśliwy z tej samej odległości przyjrzy się „zającowi", śmieje się ze swego towarzysza, który dopiero wówczas spostrzeże, że nie był to zając, a grudka ziemi, nieco innego koloru, niż inne, ją otaczające.

Skąd powstało to złudzenie, które często jest tak znaczne, że powoduje strzały do domniemanego zwierzęcia? Mogło je wywołać niedbalstwo, żądza strzału, brak doświadczenia, brak uzdolnienia myśliwskiego. Są to czynniki, nad którymi niema potrzeby bliżej się zastanawiać, tem więcej, że w zasadzie się przypuszcza dobrą wolę i znajomość siebie samego. Często jednak na wytworzenie się fikcyjnego wrażenia może mieć wpływ nieświadoma bujność wyobraźni, zbyt silna koncentracya myśli, która wypiera na plan dalszy istotnie odniesione wrażenia, jednem słowem — autosuggestya; po prostu człowiekowi przywidziało się. Nie ulega wątpliwości, że autosuggestya jest przyczyną bardzo wielu pomyłek, należy jednak nie zapominać, że wady indywidualne, jak np. brak wyrobienia w patrzeniu, uwagi, wpływają znacznie na wzmożenie się autosuggestyi, która zresztą nie jest zjawiskiem chorobliwem, a może przytrafić się u najdzielniejszego człowieka.

Jednemu z dzielnych myśliwych wieczorem na stanowisku przytrafił się następujący wypadek: zobaczył dwa lisy, na odległości jednak niedostępnej dla strzału; wkrótce potem (było jeszcze o tyle jasno, że można było strzelać) zobaczył na odległość strzału pod pniem łeb lisa, który nagle znikł. Czy to był łeb lisa? Stary kamień graniczny, którego położenie znał myśliwy od wielu lat, stał na swojem miejscu. Zadziwienie znakomitego myśliwego było bezgraniczne, niemniejszy jego gniew, jego przestrach z powodu zepsucia się wzroku, jak sądził.

Czy jednak jego oko winne było złudzeniu?

Sądzimy, że nie. Zawiniła tu fantazya, bujna wyobraźnia, naprężenie uwagi na dwa lisy, których istnienie on podejrzewał; jednem słowem uległ on suggestyi.

Wie o tem myśliwy i wiedzieć o tem powinien, że światło — czy to rano, czy wieczorem, czy nawet w dzień w cienistym lesie, gdzie światło się ciągle zmienia na polu widzenia — odgrywa ważną rolę przy pomyłkach tego rodzaju. Jakie fantastyczne twory stają wówczas przed naszemi oczyma: jakby z pod ziemi wyrastają krzaki, gałęzie, kamienie, różne przedmioty, których przedtem nie widzieliśmy.

Gdyby o powyższem opowiadano niemyśliwemu lub takiemu, który nigdy nie obserwował natury, nie badał jej tajników z przyjemności lub z musu, uśmiechnąłby się niedowierzająco, nie uwierzyłby w to, co widzieli i opowiadali myśliwi.

W poważnem czasopiśmie „Scientific American" usiłowano powyższe zjawiska objaśnić w sposób naukowy; czy trafnie — nie przesądzamy; wnioski ostateczne wydają się nam dość trafnymi.

Czytamy w tem czasopiśmie, między innemi, co następuje:

„Przy zupełnie słabem świetle źrenice się rozszerzają i dlatego wrażliwość oka na odległość jest niepewną, skutkiem czego kontury widzianych przedmiotów zarysowują się niepewnie. Do tego dochodzi i ta okoliczność, że zdolność rozróżniania kolorów przy świetle nocnem zupełnie ustaje; wszystkie przedmioty wydają się szarymi. Znane więc przedmioty odbijają się w oku w zmienionej formie i kolorach; przytem obrazy z powodu rozszerzonej źrenicy powstają inaczej, niż przy normalnych warunkach, stąd wynika to, że najważniejszy ruch oka przy zmianie miejsca wystarcza, aby kontury się zmieniały. Człowiek jest przyzwyczajony do bezwzględnego ufania swym organom zmysłów, zwłaszcza oczom. Gdy one zawodzą, świadomość zamienia się w uczucie niepewności, które może wywołać fałszywe kojarzenie się myśli.

Gdy oko w nocy funkcyonuje nieprawidłowo, odmawia posłuszeństwa, widzi się zupełnie nowe zjawiska. Niepewne w kształtach, bezbarwne obrazy są źle rozumiane, nieraz fantastycznie i dlatego często widzi się to, czego wcale nie było.

Kto umie korzystać ze swoich oczu w ciemnościach, ten się nauczył odróżniać fałszywe od prawdziwego i używa w tym celu do pomocy innych organów, które nie są zależne od światła. Pierwszy krok, jaki należy uczynić, o ile się kto chce nauczyć widzieć w ciemności, to zdobycie umiejętności świadomego odbierania wrażeń zmysłowych".

Więc, kto chce widzieć w ciemnościach, musi przedewszystkiem powiedzieć sobie, co następuje: że musi się mylić, że nie powinien brać widzianego za prawdziwą monetę, lecz oceniać to krytycznie przy pomocy świadomości.

Przy tych refleksyach mimowoli nasuwa się pytanie: jakie mogą być skutki z tego, jeżeli strzeli się do człowieka, a nie do czego innego, co się nam przywidziało? Czy można w tym wypadku potępić sprawcę? Czy można powiedzieć tu nie było omyłki, tu są winne nasze organy zmysłów, które odmówiły nam posłuszeństwa, za co nie wolno nikogo uczynić odpowiedzialnym?

Sądzimy, że przy ferowaniu wyroków za mało zwracają uwagi na tę okoliczność, iż często nie było omyłki, niedbalstwa, a wchodziła jedynie w grę suggestya.

(Dok. nast.).

ŁOWIENIE WRON.

W kraju naszym niema podobno amatorów na pieczyste lub rosół z kruka, wrony, gawrona, kawki i t. p. gości naszych pól i lasów. Ale w niektórych miejscowościach Niemiec, jak naprzykład, w Holsztynie, ludność chętnie raczy się potrawami z tych ptaków. Złowić je jednak nie jest to rzecz łatwa, albowiem wszystkie one, pomimo wiekowego pożycia z człowiekiem, niezwykle są płochliwe i ostrożne; strzelać zaś do nich nie warto, gdyż proch i śrót kosztowniejsze są od samej zwierzyny. Otóż holsztyńczycy wymyślili dowcipny sposób łowienia tych płochliwych ptaków. Połów zwykle odbywa się zimową porą, kiedy śnieg już grubą warstwą pokrywa ziemię. Łowcy robią w śniegu wgłębienia, do których wkładają lejkowate torebki z białego, twardego papieru, w rodzaju tych, jakich w sklepach używa się do sypkiego towaru. Torebka zakłada się w śnieg prawie całkiem, tak że na powierzchni wystaje wązki tylko jej skrawek; do torebki sypie się trochę śniegu, a na wierzchu kładzie się jakąś przynętę, np. rybkę, kawałeczek mięsa i t. p. Pomimo, że przynęta zdaje się leżeć na samej warstwie śniegu, ostrożne ptaki nie tak rychło rzucają się na nią. Krążą one długo wokoło, podejrzliwie i badawczo poglądając na przysmak. Nastaje jednak chwila, kiedy podejrzliwość ptaków ustępuje przed łakomstwem i ciekawością. Dość tylko jednej odważniejszej wronie zdecydować się na krok stanowczy, — a wnet cała pierzasta zgraja pójdzie za jej przykładem. Wtedy na miejsce zjedzonej przynęty kładą świeżą, i w ten sposób ptaki powoli oswajają się z myślą,

że niewinne papierki, cokolwiek wystające nad śniegiem, nic niebezpiecznego w sobie nie zawierają. Kiedy podejrzliwość ptaków w dostatecznym stopniu jest już uśpioną, wtedy śnieg z torebek zostaje usunięty, wnętrze ich pokrywają warstwą lepkiego klajstru, a na wierzch swoim porządkiem kładą przynętę. Pogrążając w głąb torebki dziób dla wydobycia zawartości, ptak przykleja się mocno piórkami głowy i szyi do oklajstrowanego papieru. Z przerażeniem odchyla w tył głowę, ale wraz z nią wyciąga ze śniegu mocno przyklejoną torebkę. Ptak się rzuca, rozpaczliwie kręci głową, drapie pazurami kaptur, ale nic to nie pomaga, owszem, torebka przykleja się jeszcze mocniej. Chce wreszcie ratować się ucieczką, ale nic nie widząc, nie wie, gdzie lecieć i w końcu wyczerpany w bezowocnej walce, pada na śnieg. Wtedy ukryty opodal łowiec zabiera ptaka, jak swego.

Zdzisław Pisulewski.

Ze wspomnień starego myśliwego.

O wpływie słońca na kolor piór ptaków żywych i wypchanych.

Zapewne nie wszystkim znane jest to, co mam opisać, nikt też sprawy tej nie dotknął w „Łowcu Polskim", nie od rzeczy zatem będzie, że opowiem to, co widziałem. Pewna dobrze mi znajoma pani lubiła trzymać gile, nie w klatce, tylko w kominku, do którego były zrobione drzwiczki druciane, kominek był głęboki, brakowało tam tylko trochę światła. Gilów tych było dwa; jeden od lat ośmiu był bez żadnej odmiany czarny, jak kruk; na drugim, który tu przebył lat cztery, znać jeszcze było naturalne jego kolory, ale jakby zasmolone, czy też przykryte delikatną, czarną gazą. Możnaby sądzić, że zmiana tych kolorów powstała skutkiem dawania im zawsze oleistego nasienia konopi; ale tak nie jest, brak promieni słonecznych zrobił ten skutek, jak się o tem wkrótce przekonamy. Ciekawą byłoby rzeczą wziąć te ptaszki do klatki i postawić ją na oknie, albo jeszcze lepiej, w słońcu na dworze, czyby też powróciły naturalne kolory i jak prędko? Warto, żeby kto zajął się gorliwie tem doświadczeniem; możeby i nauka zyskała co na tem.

Będąc w pracowni ś. p. Władysława Taczanowskiego, rozmawiając o tem i o owem, między innemi powiedziałem mu, że zabiłem kaczkę z długą kitką z tyłu głowy; na to Taczanowski otworzył drzwi i weszliśmy do gabinetu. Tam zdjąwszy z najwyższej półki kaczkę, zapytał „czy taką?" — niby to taką — widząc tę kitkę, ale jakaś różnica od tej, co zabiłem: tamta miała dziób i nogi ślicznego, turkusowego koloru, a tutaj są czarne; tamta miała głowę i część szyi ciemno granatową z metalicznym połyskiem, a tutaj jest matowo czarne. Na to Taczanowski: „Jest to bardzo stary egzemplarz i zapewne dlatego kolory te znikły". Pokój w gabinecie był widny, tylko słońce tam nie zaglądało; to też trzeba było długich lat, żeby te kolory zmieniły się na czarny, gdy na gilach wystarczyło lat kilka. Ciekawe jest tylko dla mnie, dlaczego wszystkie kolory zmieniają się na czarne.

K. Dębicki.

Nieprzyjemne chwile.

W połowie maja roku bież. przyjechał do mnie sąsiad, p. K., proponując, żebym z nim jechał na toki cietrzewie. Pora była trochę spóźniona, ale ponieważ p. K. utrzymywał, że jeszcze w wilię tego dnia słyszał granie cietrzewi, wiedząc nadto, że w lesie, gdzie mieliśmy jechać, cietrzewi jest dużo, dałem się namówić i pojechałem.

Była godzina 2 po północy, kiedyśmy zajechali na miejsce, skąd już należało iść piechotą do budek.

Ujemną stroną tej imprezy było, że do tych budek, zbudowanych na ostrowach, wśród błota, trzeba było iść dobre pół wiorsty przez błoto po ciemku, co przy obfitości wody na błotach tej wiosny nie było rzeczą przyjemną; byłem tam raz tej wiosny i wyprawa wtedy udała mi się na tyle, że przynajmniej wody przez cholewy mi się nie nalało. Tym razem atoli rzecz poszła gorzej. Już niedaleko budek trafiłem na głębsze miejsce, skąd ledwie się wygramoliłem, nabrawszy wody ile się zmieściło. Pierwsza budka była dla mnie, ale p. K. zobowiązał mnie, abym z niej pod żadnym pretekstem nie wyłaził, dopóki on sam po mnie nie przyjdzie, lub nie przyśle gajowego, który nas prowadził. Było pół do trzeciej i w budce nazewnątrz i wewnątrz było zupełnie ciemno.

Pierwszą czynnością było naturalnie ściągnięcie butów i wylanie z nich wody, co po niejakich usiłowaniach zrobiłem; powiesiwszy buty, aby z wody ociekły, zabrałem się do nabicia strzelby. Ale kiedy chciałem ją zamknąć, poczułem opór. Dla zrozumienia rzeczy nadmienić muszę, że broń moja bezkurkowa cal. 12, była z bocznymi zamkami ze sztyftami niezależnymi od kurków wewnętrznych, podskakujących z ezektorami syst. Hollanda. Macając po ciemku, przekonałem się, że jeden ze sztyftów wystawał z baskili, i przez to strzelby zamknąć nie mogłem. Odjąłem tedy lufę i wziąwszy nóż fiński, który zwykle noszę przy sobie, rękojeści jego użyłem jak młotka, dla doprowadzenia sztyftów na swoje miejsce, co mi się wnet udało; jąłem tedy strzelbę składać napowrót.

Z lufami żadnej nie miałem trudności, ale kiedy kolej przyszła na czółenko, tego w żaden sposób dopasować nie mogłem. Odjąłem lufę od baskili, wtedy czółenko pasowało do luf doskonale, ale skoro napowrót lufy założyłem, pudło w żaden sposób przystać nie chciało.

Położenie moje było nad wyraz przykre: przemoczony, ze strzelbą, która w danym razie równała się zwykłemu kijowi, patrzyłem lada chwila cietrzewie zaczną tokować. W innych okolicznościach byłbym chętnie sobie poszedł, lecz tu etyka myśliwska nie pozwalała tego uczynić, zostałem więc, opędzając się od komarów, których w tej błotnistej okolicy jest bardzo dużo. Po chwili ozwały się ptaszki, pierwsze zwiastuny świtu. Ozwały się za chwilę i cietrzewie, ale gdzieś koło budki mego sąsiada, odległej o kilkaset kroków. Ja wciąż czekałem, sąsiad nie strzelał, zaczęło dnieć, ozwały się cietrzewie i w innych kierunkach, chociaż nie tak tłumnie jak przedtem; do mnie jakoś żaden nie wyleciał.

Było już dość widno, jąłem tedy rozpatrywać, badając przyczynę mojej historyi ze strzelbą; pokazało się, że młoteczki od ezektorów były opuszczone, to więc było przeszkodą do złożenia strzelby. Mój poczciwy Fiskurs, który już niejednokrotnie wyświadczył mi rzetelne usługi, znalazł się w sam raz. Oparłszy koniec pudła o nogę, trzonkiem noża silnie nacisnąłem młoteczki ezektora i udało mi się odeprzeć je na swoje miejsce, a wtedy złożyłem strzelbę bez żadnej trudności. Wkrótce i słońce wyjrzało ponad lasem, a po pewnym czasie zobaczyłem, że i sąsiad wylazł z budki. Pokazało się, że dopóki było ciemno, cietrzewie grały dość blizko od niego, lecz stopniowo oddaliły się tak, że podobnie jak ja, do strzału przyjść nie mógł.

Cała wyprawa nasza skończyła się na zbieraniu bukietu konwalij, których w tym lesie jest dużo.

Nauka jednak w las nie poszła, i odtąd będę wiedział, że nie należy odejmować luf, kiedy sprężyny są naciągnięte, przynajmniej u broni tego rodzaju, inaczej łatwo jest znaleźć się w bardzo niemiłem położeniu piszącego te słowa, co też ku pożytkowi kolegów myśliwych do wiadomości podaję.

J. Konczewski.

O strzelaniu do gołębi.

Przez jakiś czas panowało w prasie warszawskiej pewne przeczulenie, z niechęcią traktujące strzelanie do gołębi odbywające się na stendzie Warszawskiego Koła Sportowego. Obecnie ustąpiła ta krytyka bezzasadna racyonalnemu poglądowi na sprawę, a nawet wymownej

obronie. Świeżo zamieścił „Dzień“ ciekawe uwagi p. t. „Utile dulci“ w felietoniku, który przytaczamy poniżej.

„Staremu zrzędzie, panu Marcinowi znów mucha siadła na nosie, gdy zapuściwszy się za jakimś interesem aż na ulicę Czerniakowską, posłyszał w okolicy Stacyi Pomp, odzywające się raz wraz wystrzały, a podsunąwszy się bliżej, ujrzał w piękne i odpowiednie do pory roku kostyumy myśliwskie przyodzianych gentlemanów.

— Co oni tu robią? — zagadnął szlagon. — Przecież chyba taką hurmą nie wybrali się na dzikie kaczki, a czapli, ani bekasów i innego ptactwa nie znajdzie się nad Wisłą i w dodatku pod miastem, gdzie gwar uliczny wszystko wypłoszy.

— To *Tir aux pigeons* — odparłem.

— Ki — dyabeł? — zastanowił się p. Marcin.

— Strzelanie do gołębi — objaśniłem.

— Jako żywo nie strzelałem do tych niewinnych stworzeń, które z tego są słynne, że nie mają w sobie żółci. No, no! także zabawka bezmyślna.

— Tym razem muszę zaoponować — rzekłem. — Gdy się zastanowimy, że wszystkie sporty u nas stoją w stosunku do zagranicy bardzo nizko, a już chyba ma się najgorzej sprawa z prastarym i bodaj najpiękniejszym sportem, jakim jest myślistwo, to chyba nie będziemy się dziwili, że grono osób protegujących kunszt łowiecki, pragnie się wyćwiczyć i nabrać celności strzału.

— To niech idą do lasu, niech z oszczepem w ręku godzą na dzika, niech podchodzą cietrzewia na toku, niech walą do jelenia „na komorę“, wreszcie niech się uganiają za zwyczajnym szarakiem! Ale godzić na życie biednego gołąbia, to jakoś nie męska zabawa.

— Drogi panie Marcinie — tłómaczyłem — niech pan nie sądzi, że oni tego wszystkiego nie robią, na wszystko jednak musi być czas odpowiedni, a ze strzelania do gołębi także wypływa pożytek.

— Ciekawym, jaki? — żachnął się szlagon.

— Przedewszystkiem wyrabia się popyt na te ptaki, a z popytem ulepszać się musi hodowla.

— Któż to jada gołębie? chyba chorzy?

— Otóż to właśnie — zawołałem z tryumfem. — Te ptaki, które tu padają na *standzie*, wędrują wprost z ul. Czerniakowskiej do szpitalów, gdzie chorym podaje się z nich wyborne rosołki i potrawki. To wcale nie bagatela, gdy np. szpital Dz. Jezus otrzymuje w darze kilkaset sztuk.

— Hm! — zamyślił się pan Marcin. — Skoro tak się dzieje i z zabawki wielkopańskiej korzystają biedacy, to niech sobie strzelają z Bogiem.

Innem już okiem, a nawet z żywem zajęciem obserwował zrzęda popisy strzeleckie, a ja mówiłem dalej:

— Gołąb daje bardzo dobre i smaczne mięso, zwłaszcza sporządzony na dziko, ze śmietaną, obłożony słoninką, nasycony jałowcem, mógłby się znaleźć na stole Lukullusa. Dlaczego wy tam, na wsi, tak lekceważycie hodowlę gołębi? Mięso u nas drogie, opłaciłby się przeto taki chów sowicie.

— Pomyślę o tem, pomyślę — zapewnił p. Marcin i dodał: — A na jasienne *Tir aux pigeons* się zapiszę, bo widzę, że oni dobrze strzelają i warto się z nimi zmierzyć“.

Hodowla gołębi.

Hodowlę gołębi często prowadzą li tylko z amatorstwa, w wielu jednak wypadkach uważają ją za źródło dochodu, zwłaszcza za granicą.

Żadna rasa gołębi tak się nie nadaje do celów dochodowych, jak gołąb polny. Aczkolwiek hodowla jego nie przedstawia wielkich trudności, to jednak troskliwość o niego wiele pozostawia do życzenia. Aby o tem się przekonać, wystarczy zajrzeć do gołębnika, który należy z gnoju oczyszczać przynajmniej raz na tydzień (gnój gołębi bardzo jest użyteczny w ogrodzie lub jako kompost). Gniazda muszą być stale czysto utrzymywane. Przynajmniej każdej jesieni i wiosny gołębnik musi być gruntownie oczyszczony, ściany i drewniane jego części dobrze zmyte, sufit i podłoga pobielone wapnem, przyczem na litr rozrobionego wapna można dodać 20 gramów kwasu karbolowego, a to w celu dezynfekcyi i wytępienia robactwa. Drążki, na których siedzą gołębie, trzeba zmywać od czasu do czasu gorącą wodą, pobielać wapnem lub wysmarować ługiem. Zimą, gdy woda zamarznięta, powinna w gołębniku stale znajdować się w obfitości świeża woda.

Najlepszym czasem dla zaopatrywania się w gołębie jest późna jesień i zima, gdyż wówczas łatwo one się przyzwyczajają. Dotyczy to przedewszystkiem gołębi polnych. Jeżeli zamknąć je w gołębniku w tym okresie czasu, gdy mają zwyczaj wylatywać w pole, tak będą podrażnione przymusowem zamknięciem, że skoro je się raz wypuści, nigdy już nie wrócą do gołębnika. Jak zresztą inne gatunki gołębi, gołębie polne znoszą zamknięcie daleko łatwiej w zimie. Gdy się je wypuści później w czasie, kiedy wszystko jest pokryte śniegiem, a cała okolica zmieni swój wygląd i wyda się im obcą, nieznaną, nie odlatują wówczas daleko i na długo; chętnie wracają do ciepłego gołębnika, gdzie znajdują pokarm i opiekę.

Daleko łatwiej i w każdym czasie oswajają się te gatunki gołębi, które nie lubią wylatywać w pole, a więc właściwe gołębie podwórzowe. Dla przyzwyczajenia ich do gołębnika nie potrzeba długiego czasu, zwłaszcza gdy je się umieści razem z oswojonymi gołębiami. Już po pierwszem zamknięciu kilkudniowem chętnie pozostają w gołębniku, gdzie mają pokarm w obfitości. Jeżeli się chce przez zimę zaoszczędzić pokarm, to należy zaczekać z zakupem gołębi do początków lutego, gdyż zimą nie przybędą małe. W lutym gołębie mają pociąg do parkowania się, a gdy ono nastąpi, zapominają o starem swem siedlisku i pozostają na nowem.

Gdy przelatują nad polami w poszukiwaniu żeru, połykają masy szkodliwych nasion, gdyż żywią się przeważnie nasionami zielsk i chwastów; dowodzi tego zawartość żołądka zabitych gołębi. Nie gardzi również to ptactwo pokarmem zwierzęcym, jako to: ślimakami, owadami, chrabąszczami, żukami, glizdami, robakami, poczwarkami, gąsienicami najróżniejszych gatunków; tępią więc gołębie tyle szkodników, że przez to wyrównywują w zupełności, ba, nawet kilkakrotnie pokrywają straty wyrządzone przez pożeranie ziarn zbożowych i oddają nieocenione usługi rolnikowi. Zaznaczyć należy, że straty, czynione przez gołębie w ziarnie, nie są znów tak wielkie, gdyż 1) gołębie nie latają stadami; 2) pożerają tylko wierzchnie ziarnka, które przeważnie marnują się bez udziału gołębi.

W sprawie urządzenia gołębników trzymać się należy mniej więcej następujących zasad: dla „lotnych“ gałębi należy budować je wysoko tak, żeby z nich była widoczną dalsza okolica; dla gołębi zaś ciężko latających można umieścić je niżej; najlepiej umieszczać gołębniki od strony południowej, wschodniej i południo-wchodniej; gołębnik winien być suchy i przewiewny, lecz bez przeciągów; podłoga, ściany, sufit gładkie, bez szpar, najlepsze pomalowane olejno (zwłaszcza podłoga), gdyż przez to uniemożliwia się nasiąknięcie płynnemi wydzielinami; podłogę należy posypać na wysokości 2 ctm. piaskiem gruboziarnistym, sieczką ze słomy lub proszkiem torfowym, bardzo pożądanym ze względu na jego dezynfekującą działalność; podłogę należy czyścić codziennie grabiami.

Gołębie lubią kąpiel, która jest dla nich niezbędną i utrzymuje je w dobrem zdrowiu. Wodę do kąpieli należy trzymać w jakiemś większem i szerokiem naczyniu, wodę zaś do picia w małem o wysokich brzegach i tak wązkiem, aby gołębie nie mogły się w nim pluskać; picie wody, w której gołębie się kąpią, jest dla nich wysoce szkodliwem, powstają z tego często bardzo poważne choroby. Zaznaczamy jeszcze raz, że stale należy dbać o to, aby gołębie miały ciągle świeżą wodę i do picia i do pluskania się.

Najlepszą strawą dla gołębi jest jęczmień, który zawiera w odpowiednich ilościach części mączne i inne, niezbędne dla wyżywienia ptaka i utrzymania go przy zdrowiu. Karmienie jęczmieniem jest jeszcze i z tego względu korzystnem, że młode gołębie szybko i dobrze

się rozwijają. Jęczmień jest szybko i łatwostrawny, posiada jeszcze i tę zaletę, że ekskrementy po nim mało zanieczyszczają gniazda.

O zwierzyniec w Warszawie.

Założyciele ogrodu zoologicznego, pragnący rzecz tę w czyn wprowadzić, zakomunikowali pismom, że nie mogąc dojść do porozumienia z dotychczasowymi założycielami „ogrodu zoologicznego w Warszawie", postanowili wystąpić do ministeryum o zatwierdzenie nowej ustawy pod tytułem „Zwierzyniec w Warszawie".

„Bardzo przykro jest dla nowych założycieli, jak piszą, że nie mogli objąć starej ustawy z 500 akcyonaryuszami, zgromadzonymi wprawdzie w czterech piątych przez założyciela nowego konsorcyum, inżyniera Emila Schönfelda, lecz w każdym razie już zarejestrowanymi, jako akcyonaryusze niedoszłego, jak na teraz towarzystwa. A czas leci i stara ustawa, pochodząca już z daty 29-go listopada 1910 roku, jest zupełnie nieczynna i o powstaniu teraz ogrodu zapanowała wszechwładna cisza.

Nowe konsorcyum, otrzymawszy zatwierdzoną ustawę, zajmie się gorliwie utworzeniem tej kulturalnej instytucyi w jednym z naszych parków w Warszawie, a obywatele miasta z całą sympatyą, należną takiej instytucyi, poprą uczciwe usiłowania nielicznej garstki założycieli i inicyatorów zwierzyńca".

Z tego powodu dr. Z. Kramsztyk wydrukował list, w którym pisze:

Nie wątpię, że po umieszczeniu wzmianki o zwierzyńcu warszawskim, nie odmówi Szanowny Pan pomieszczenia kilku słów odpowiedzi ze strony jednego z założycieli Towarzystwa akcyjnego „Ogrodu zoologicznego w Warszawie". Jest prawdą, niestety, że akcye Towarzystwa mało znajdują nabywców. Czy to wina założycieli? Liczba zebrań, w tym celu zwołanych, artykułów, odczytów, wreszcie starań osobistych, była bardzo znaczna, od magistratu wyjednano plac obszerny a piękny. Ale publiczność tych starań nie poparła. Jeżeli istnieje grono ludzi, którzy czują potrzebę ogrodu i gotowi wziąć udział w przedsięwzięciu ,to jeszcze tysiąc akcyi, dwie trzecie całego kapitału zakładowego, jest do ulokowania. Większość akcyonaryuszów utworzy zarząd według swojego uznania, a ze strony założycieli nie znajdzie przeszkód, tylko poparcie. Zdaje się, że to droga najprostsza, otwarta i gotowa. Przez pośrednictwo p. Schönfelda, nowe grono pragnęło mieć w ustawie, zamiast pierwotnych założycieli, inne nazwiska. Chociaż to żądanie było nie umotywowane i przewlekało sprawę, założyciele i na to się zgodzili. Ale nowi założyciele ani osobiście swej zgody nie wyrazili, nie przybywali na zwoływane zebrania, ani nie składali odpowiednich plenipotencyj. Założycielom Towarzystwa akcyjnego idzie jedynie o pożytek miasta, kraju, o utworzenie instytucyi, której dalsze prowadzenie chętnie w inne ręce oddadzą i po zorganizowaniu Towarzystwa, nie założyciele, lecz wybrany zarząd poprowadzi sprawę. Nie wątpię, że podpisani wraz ze mną na ustawie pp.: Czerwiński, Jankowski, Natanson i Sztolcman, takie same mają zamiary. Więc osoby, które pragną utworzyć ogród zoologiczny, mają drogę utorowaną: mają wśród ogółu obudzone w części poczucie potrzeby tej instytucyi, mają ustawę gotową, mają bezpłatnie plac wielomilionowej wartości, oraz trzecią część zebranego kapitału. A ze strony założycieli nie doznają przeszkód. Najprostsza, najłatwiejsza droga — to rozebranie pozostałych akcyj".

Dwudziestolecie Kółka Otwockiego.

Sympatyczną uroczystość myśliwską obchodziliśmy w d. 1 czerwca. Było to dwudziestolecie istnienia kółka myśliwskiego Otwockiego.

Przed ćwierć wiekiem myśliwi nasi zaczęli garnąć się ku prawidłowej gospodarce myśliwskiej. Widomym znakiem tej dążności było założenie w Warszawie Towarzystwa łowieckiego pod mianem Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa, które korzystając ze swoich przywilejów, szło z możliwą pomocą krajowemu myślistwu.. Zaczęły również tworzyć się kółka myśliwskie, a jednem z najpierwszych było Otwockie.

Głównym założycielem i działeczem w Kółku był p. Stanisław Dziechciński, który zorganizowawszy zrzeszenie myśliwskie, nie mało pracy włożył w sprawy tej organizacyi, ale dzieło przezeń poczęte, wydało owoce.

Kółko zadzierżawiło niewdzięczne pozornie tereny po wyciętym lesie w Otwocku, dogodne jednak ze względu na komunikacyę z Warszawą, gdzie stale przebywali wszyscy członkowie Kółka. Dzierżawę Otwocka zaokrąglono z czasem przybranemi gruntami włościańskiemi i niektóremi folwarcznemi, tak, że utworzył się teren, do 1000 włók obejmujący.

Gdy przed laty 20 w Otwocku urządzono próbne polowanie zimowe, zabito... 12 zajęcy. Nakład i praca sprawiły, że dziś na tych terenach biją członkowie Kółka do 1000 zajęcy i tyleż kuropatw rocznie, nie eksploatując zbytecznie zwierzostanu.

Początkowo siedzibę Kółka stanowił niewielki i niepokaźny domek nad torfowiskiem, dziś okazała i przestronna willa, Hubertówką zwana, stanowi dogodne locum dla Członków Kółka, którzy też chętnie tam wolne od pracy chwile spędzają.

Z biegiem czasu zmieniali się członkowie, niewielu już dziś z pomiędzy założycieli należy do Kółka, myślistwo tam jednak kwitnie nieustannie.

W d. 1 czerwca w Hubertówce zebrało się pięćdziesiąt kilka osób członków i zaproszonych gości, przybyłych pociągiem rannym. Gości witała fanfara karczewskiej orkiestry, która też swojskiemi melodyami umilała cały czas pobytu zebranym w Hubertówce.

Po zwiedzeniu Hubertówki, zebrani zasiedli do obiadu. Pierwszy wzniósł toast jeden z dawnych założycieli p. Władysław Jacobson, który streścił historyę Kółka i wzniósł zdrowie gości. Następnie zabrał głos p. Stanisław Brun, zaznaczając, że stworzenie Kółka było połową dobrego dzieła, drogą może jeszcze ważniejszą, było utrzymanie ciągłości pracy około jej dobra i dlatego wzniósł zdrowie gospodarzy Kółka i terenów pp. Jacuńskiego i Wigury. Dalej p. Pfeifer, stwierdzając zasługi dla Kółka p. Stanisława Dziechcińskiego, który już dziś członkiem Kółka nie jest, wręczył mu dyplom na Członka Honorowego. Obecni na biesiadzie przedstawiciele licznych kółek myśliwskich po kolei składali życzenia rozwoju Otwockiemu Kółku, do których przyłączył swój głos i obecny na zebraniu miejscowy proboszcz ks. Ostrowski.

Długi szereg przemówień zakończył współredaktor naszego pisma p. Józef Zarembski mniej więcej w te słowa:

„Panowie! Dwadzieścia lat kwitnie tu myślistwo. Dwadzieścia lat to duży okres czasu. Przesunął on większość tu obecnych z lat młodzieńczych w lata dojrzałe i zbliżył do progu starości. Na lotnych skrzydłach tego czasu, wśród pogodnych uśmiechów słońca, wśród wichrów i burz, przebyliśmy ocean życia i dobijamy do wrót portu, gdzie żyje się wspomnieniami przebytych przygód, dopóki duch i myśl nie pogrąży się w nirwanie lub otchłani niebytu.

„A jednak są jakieś czary, są jakieś uroki, które sprawiają, że my, ludzie dojrzali, którzy przy naszych zawodowych, czy społecznych warsztatach wytężamy codziennie i nieustannie myśl poważną, zebrawszy się tu, na

tych otwockich czy innych niwach, poddajemy się nastrojowi chwili, która nam przynosi i myśl pogodną, i uśmiech szczery ,i żart swawolny.

„Te czary, te uroki — to nasze myślistwo, panowie!

„Ono nas odmładza. Za jego sprawą, jak niegdyś, tak i dziś tęsknimy do zaśnieżonej kniei; za jego sprawą dziś tak jak dawniej odczuwamy wszystkie powaby naszego lasu od wczesnej wiosny do późnej jesieni, ono to sprawia, że na wyzłoconej blaskami jesiennego słońca zżętej niwie zbywamy myśli o szarzyźnie życia i oddając się całkowicie pasyi, która krzepiąc nam ciało, krzepi i ducha, potęgujemy w sobie miłość do ojczystego zagonu, bez której serce Polaka staje się jałowem.

„Za wszystko dobre, jakie nam daje myślistwo; za ten czar którym nam krasi nasze życie przyziemne; za tę złudę młodości, która opromienia nasze późne lata, wznoszę toast na cześć Sztuki Łowieckiej i pijąc go w ręce godnych jej przedstawicieli Otwotczyków, wołam z głębi duszy.

„Niech żyje myślistwo"!

Po obiedzie zebrani w Otwocku wśród serdecznego nastroju bawili się wesoło do wieczorowego pociągu, którym rozbawione grono myśliwych wraz z uprzejmymi Gospodarzami, powróciło do Warszawy.

Stwierdzając wzorowy ład i porządek, jaki panował podczas całego przyjęcia licznych gości, na zakończennie i my zasyłamy Kółku Otwockiemu życzenie jaknajpomyślniejszego rozwoju.

Strzelanie do gołębi.

Tegoroczny sezon strzelania do gołębi na warszawskim sztandzie był bardzo ożywiony, doszedł on do punktu kulminacyjnego przy rozgrywce Wielkiej nagrody im. p. Stanisława Lilpopa wygranej z brawurą przez hr. Zygmunta Broel Platera w d. 7 b. m., poczem znaczniejsza liczba uczestników rozjechała się. Niemniej jednak i o pozostałe nagrody ubiega się dostateczna liczba sportsmanów, pomimo chłodnej aury, która mrozi zapały.

Zanim zdamy sprawę z kolejnego przebiegu strzelania, przytoczymy tu rezultaty najważniejszej nagrody sezonu t. j. Championatu, który rozegrany został w d. 4 i 5 czerwca, przy najpiękniejszej letniej pogodzie.

Warunki tegorocznego championatu były następujące: 25 gołębi, z tych pierwszego dnia 12 na 26 metrów, drugiego dnia 13 na 28 metrów. Wpisowe 20 rb., najmniej 15 strzelających; nagrody I — medal złoty i 150 rb., II — 50 rb., III — 25 rb.

Do zawodów stanęło 33 strzelców. Szczęście uśmiechnęło się tym razem ku młodemu studentowi petersburskiego uniwersytetu, hr. Szuwałowowi, który zabił 24/25 gołębi, pudłując przedostatniego. O II i III nagrodę rozgrywali się nasi stali standziści, Stanisław br. de Rosenwerth i p. Seweryn Kotkowski, którzy mając po 23/25, pozatem zabili p. de Rosenwerth 17, a p. Kotkowski 16 gołębi, stwierdzając tą rozgrywką swoją wysoką klasę strzelecką. Nagroda więc II przypadła w udziale br. de Rosenwerth, III p. Kotkowskiemu. Wogóle br. de Rosenwerth miał w tej nagrodzie zabitych 40/42, a p. Kotkowski 39/42.

Po za tem przyjmowali udział w Championacie pp. Sylwestrowicz 13/16, Simielnikow 10/13, Pękosławski 5/8, Dzięgielewski 2/5, Olszowski 2/5 J. Siemieński 3/6, Piwarowicz 16/19, hr. Z. Broel-Plater 12/35, Topolnicki 4/7, M. Kawelin 4/7, C. Lisowski 23/26, gen. Tarnowski 13/16, hr. Toll 11/14, Wodziński 21/24, St. Zaborowski 21/24, hr. M. Potocki 5/9, H. Kotkowski 17/20, Wł. Czetwertyński 11/14, I. Grzędzica 12/15, K. Zieliński 4/7, St. Lilpop 12/15, Bitschan 1/4, W. Kotkowski 2/5, A. Wolski 9/12, F. Kotkowski 1/4, T. Mostowski 31/34, hr. K. Mielżyński 10/12, E. Kurnatowski 4/7, A. Bożewski 0/3, I. Gregorowicz 19/22.

Sezon strzelania kończy się w d. 22 b. m.

Drobiazgi myśliwskie.

Wczesna wiosna. Tegoroczna wiosna odznaczała się niezwykłą wczesnością: w nocy z 29 na 30 kwietnia widziałem robaczki śto-jańskie, i to dość dużo. W d. 31 maja przyniesiono mi z lasu prawdziwe grzyby. Jedno i drugie pierwszy raz w życiu widzę tak wcześnie.

J. Konczewski.

Napadnięci przez łabędzia. Dwaj młodzieńcy używający we czwartek d. 5 b. m. przejażdżki łódką w Kaliszu na Prośnie, potrącili pływającego łabędzia. Dumny ten ptak, snadź obrażony nieuwagę jadących, nasrożył się i zaatakował tak silnie jadących łódką, że ci byli zmuszeni dobić do brzegu i opuścić łódkę. Łabędź, pomimo to, napadał w dalszym ciągu swoich krzywdzicieli i przez długi czas nie puszczał ich na wodę.

Futra. Począwszy od jarmarku wielkanocnego w Lipsku, usposobienie rynku futrzanego pozostaje stale ożywionem i tylko w ostatnich czasach nieco osłabło. Ilość tranzakcyj nieco się zmniejszyła, kupców zagranicznych pozostało w Lipsku mało, a ci co pozostali, ujawniają wstrzemięźliwość, oczekując zniżki cen. Nadzieje te jednakże mają mało prawdopodobieństwa, ponieważ ceny trzymają się stale mocno. Największą uwagą nabywców cieszą się skunksy i gronostaje amerykańskie oraz rosyjskie.

Strzelanie do krążków. Donoszą z pod Raciąża, iż w majątku p. Ludwika Wołowskiego w Krajkowie, odbyły się dnia 31 maja konkursy hippiczne amatorskiego, sąsiedniego kółka sportowego, oraz strzelanie do talerzyków wyrzucanych z dwóch maszynek. Nagrody w tych ostatnich popisach otrzymali pp.: Zdzisław Popkowski i Jan Turski.

Konkurs łowiecko-fotograficzny. „Skaut" ogłosił dla swych prenumeratorów konkurs na następujących warunkach: „Myśliwi, pragnący wziąć udział w tym konkursie, powinni przysłać do redakcyj „Skauta" (Warszawa, Krucza 4), nalepiej w liście rekomendowanym, *nie później jak w dniu 25 września r. b.* conajmniej *sześć* nienaklejonych zdjęć fotograficznych z dzikich zwierząt na wolności, własnoręcznie przez siebie wykonanych, wywołanych i odbitych. Wielkość odbitek powinna być conajmniej 6 × 9 cm., pożądane są zdjęcia możliwie jaknajwiększe. Do odbitek winien być dołączony możliwie szczegółowy opis miejscowości, w której zdjęcie było dokonane, tudzież dokładna data i godzina zdjęcia, a także objaśnienie sposobów, jakich użył myśliwy przy odnalezieniu, otropieniu i podejściu danego zwierzęcia. Wyłączone są z konkursu fotografie zwierząt domowych lub oswojonych, a takze zwierząt dzikich, lecz znajdujących się na uwięzi lub w klatkach, a nie na wolności. Nie dając bynajmniej wyczerpującej listy zwierząt dzikich, najczęściej spotykanych w naszym kraju, zaznaczamy, że do ich liczby należą: zając, lis, borsuk, sarna, jeleń, dzik, łoś, ryś, jeż, kret i t. p., a z pomiędzy ptaków: kuropatwy, dzikie kaczki i gęsi, cietrzewie, głuszce, dzięcioły, kukułki, słowiki, nury, pardwy, dropie, drozdy, sowy (puhacze), puszczyki i t. p. Ponieważ nie chodzi nam o zdobycie rekordu, lecz o jaknajliczniejsze współzawodnictwo, przeto zamiast jednej nagrody dla najlepszego zdjęcia redakcya „Skauta" ustanawia 24 mniej więcej jednakowe nagrody za osiągnięcie przeciętnej sprawności w zakresie tropienia i podchodzenia. Nagrody te stanowią następujące przybory skautowe: Nr. 1. termos; Nr. 2. kociołek do gotowania; Nr. 3 — 6. topory

skautowe; Nr. 7 — 12. plecaki; Nr. 13 — 16. żelaza do tropienia; Nr. 17 — 20. kompasy; Nr. 21 — 24. noże skautowe. Przy nagradzaniu nadesłanych odbitek i opisów, *jury* (którego skład podamy w swoim czasie), kierować się będzie w pierwszym rzędzie trudnością odtropienia i podejścia odfotografowanego zwierzęcia, wielkością i dokładnością odbitki, odległością, z której robionem było zdjęcie, wreszcie artystycznością wykonania. Redakcya „Skauta" zastrzega sobie wyłączne prawo reprodukcyi nagrodzonych fotografij. Fotografie powinny być *nienaklejone*, przesyłać je należy najlepiej w liście *rekomendowanym* dla uniknięcia możliwego zagubienia przesyłki".

Niedźwiedź — atletą. W cyrku wędrownym A. Grzybowskiego w Zgierzu, mocował się z oswojonym niedźwiedziem znany siłacz Dąbrowski. Gdy D. po dłuższej walce położył niedźwiedzia i rozentuzyazmowana wynikiem walki publiczność zaczęła klaskać i krzyczeć, czworonogi „atleta" wpadł we wściekłość i chciał rzucić się na zwycięzcę. Dąbrowski, widząc, że to nie przelewki, i że powtórna walka może mieć koniec nietylko wręcz przeciwny od pierwszej, ale i dla jego kości niezbyt bezpieczny, przeskoczył baryerę i chciał ukryć się śród publiczności. Niedźwiedź jednak nie dał za wygraną, ale przełamał baryerę, odgradzającą arenę od publiczności, przyczem ściągnął dwie palące się lampy naftowe, które z trudem ugaszono i sunął dalej... W cyrku powstał straszny popłoch. Krzyk dzieci i kobiet mieszał się z rykiem niedźwiedzia, potęgując jeszcze przerażenie. Zaczęto cisnąć się do przejść, tworząc niemożliwy ścisk. Dąbrowski wrócił wówczas na arenę i wdrapał się na słup, znajdujący się w środku. To samo chciał uczynić i niedźwiedź, gdy mu się to jednak nie udało, usiadł i żałosnym rykiem „zapraszał" przeciwnika do zejścia i do dalszej walki... Nawet starania właściciela niedźwiedzia, p. Wilsohna, z teatru „Urania" nie zdołały uspokoić rozdrażnionego „misia", przeciwnie, zdarzył się moment, że i on znalazł się w poważnem niebezpieczeństwie, z którego wyratował go Dąbrowski, skoczywszy ze słupa. Dopiero wspólnym ich usiłowaniom udało się niedźwiedzia sprowadzić do klatki i zamknąć.

Wystawa łowiecka. W Poznaniu otwarto wystawę łowiecką, urządzoną staraniem wielkopolskiego Tow. łowieckiego. Wystawa wywiera bardzo miłe wrażenie. Nie odznacza się tyle obfitością okazów, jak dawniejsze, ile ich doborem. Śród nadesłanych okazów przeważają oczywiście rogi rogaczów; bardzo ładną kolekcyę nadesłali p. Zygmunt Pluciński z Lussówka i hr. Mielżyński z Iwna. Poza tem znajdujemy cały szereg wieńców jelenich, śród których jeden zwłaszcza kapitalny zbiór hr. Ostroróg-Gorzeńskiego z Tarc. Dalej ciekawe okazy anormalnych rogów nadesłali: St. hr. Łącki z Posadowa, p. J. Paprotny z Mogilna i hr. Mielżyński z Iwna. Nadto znajduje się na wystawie kilka wspaniałych łbów dzików krajowych, dużo ptactwa wypchanego i t. d. Przemysłowcy polscy z Poznania słabiej niż zazwyczaj, obesłali wystawę. Reprezentowane jest rusznikarstwo, nożownictwo, meblarstwo, meble skórzane, siodlarstwo i tapety. Po raz pierwszy na wystawie łowieckiej wystąpiło księgarstwo.

Światło elektryczne i pisklęta. W kopenhaskiej Akademii rolniczej zrobiono interesujące doświadczenie, z którego wynika, że światło ma wielki wpływ na rozwój piskląt. Oto poddano działaniu światła elektrycznego sto dwadzieścia kurcząt, zamkniętych w kojcu, na który przez ośm godzin na dobę padało światło żarówek o sile 60 świec. Obok trzymano w kojcu drugich 120 kurcząt, których działaniu światła elektrycznego nie poddano. Po trzech tygodniach przekonano się, że kurczęta rosnące pod wpływem światła żarówek miały o jedną piątą więcej na wadze, niż inne kurczęta.

Najstarszy ptak na świecie. Papugę „Cocky Bennet" sfotografowano przed paru tygodniami. Liczy ona 116 lat! Papuga ta przebywa od kilkudziesięciu lat w domu Toma Uglysa w Nowej Walii. Ze starości łysiała, dziób wyrósł jej niepomiernie, mimo to podobno nie straciła na humorze i wykrzykuje donośnie bogaty repertuar słów, których się przez tak długi żywot nauczyła.

Psy ratownicze. Doświadczenia, poczynione w ciągu ostatnich wojen, przekonały o wielkich trudnościach, jakie napotyka wyszukiwanie rannych, na niezmiernie rozległych polach nowożytnych bitew. We Francyi już oddawna próbowano tresować psy do wyszukiwania rannych, a obecnie francuskie ministeryum wojny rozporządziło, aby w razie mobilizacyi, każdy oddział sanitarny został zaopatrzony w 4 do 6 psów odpowiednio w tym celu tresowanych. Celem przysporzenia armii psów ratowniczych został założony specyalny zakład hodowlany w Fontainebleau przy 5 szwadronie terenu. Do tego zakładu komenderować ma co roku każdy oddział sanitarny jednego szeregowca na kurs trzytygodniowy, celem nauczenia go jak ma się z tymi psami obchodzić i jak ma z ich pomocą wyszukiwać rannych na polu bitwy. Odnośne ćwiczenia będą się także odbywały podczas wielkich manewrów jesiennych.

Statystyka psów. Jeden z dzienników paryskich daje statystykę psów, żyjących we Francyi. Według tych cyfr, jak się zdaje, autentycznych, było we Francyi w r. 1912— 3.746.436 przedstawicieli psiej rasy. W samym Paryżu jest ich 76.551, z czego 38.810 jest psów podwórzowych, a 37.741 psów zbytkowych. Import psów wynosił w r. 1912 — 5.693 sztuk; z tego 1.822 importowano z Anglii, 1.273 z Niemiec, a 1.851 z Belgii.

Treść Nr. 12 „Łowca Polskiego".

XI-ta Warszawska Wystawa Psów. — Prasa o wystawie psów. — Nowe prawo łowieckie w Szwecyi (dokończenie) — O bocianach. — Autosugestya i sugestya na polowaniu (ciąg dalszy). Łowienie wron. — Ze wspomnień starego myśliwego. — Nieprzyjemne chwile. — O strzelaniu do gołębi. — Hodowla gołębi. — O zwierzyniec w Warszawie. — Dwudziestolecie Kółka Otwockiego. — Strzelanie do gołębi — Drobiazgi myśliwskie: (Wczesna wiosna), (Napadnięci przez łabędzia), (Futra), (Strzelanie do krążków), (Konkurs łowiecko-fotograficzny), (Niedźwiedź—atletą), (Wystawa łowiecka), (Światło elektryczne i pisklęta), (Najstarszy ptak na świecie), (Psy ratownicze), (Statystyka psów).

W felietonie. „Admirał".

Ilustracya, „Czaplarnia".

Prenumerata **„Łowca Polskiego"** wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rub. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 fran.

Pojedyńczy numer „Łowca Polskiego" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„Łowca Polskiego" prenumerować można: w Kantorze Administracyi **„Łowca Polskiego"** w Kancelaryi Warszawskiego oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 40, w Warszawie.

O G Ł O S Z E N I A.

Polskie Biuro Leśne

(Książe Zdzisław Lubomirski i S-ka)

w Warszawie, Żórawia 22. Tel. 90-90.

Przyjmuje zamówienia na nasiona i sadzonki leśne do upraw wiosennych

KALENDARZ MYŚLIWSKI ilustrowany na 1913 rok

pod redakcyą „Łowca Polskiego"

jest do nabycia

w Kantorze Redakcyi „Łowca Polskiego": Nowy-Świat 35 (Kancelarya Towarzystwa prawidłowego myślistwa)

w Magazynie „Warszawskiej Spółki Myśliwskiej" (Królewska 17)

i we wszystkich znaczniejszych księgarniach.

Cena egzemplarza w oprawie 75 kop., bez oprawy kop. 60.

Z przesyłką pocztową: w oprawie 1 rb. 15 kop. bez oprawy 95 kop.

za zaliczeniem pocztowem o 10 kop. drożej.

Kalendarz Leśny

na rok 1913 (IV Rocznik) opuścił prasę i jest do nabycia w **Polskim Biurze Leśnym (Ks. Z. Lubomirski i S-ka)**, Warszawa, Żórawia № 22, tel. 90-90 i w Księgarniach.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Łowca Polskiego" (Nowy-Swiat 35).

Nad Nilem Niebieskim

przez

Jana Sztolcmana,

z ilustracyami

Józefa Rapackiego.

Jest to niezmiernie interesujące sprawozdanie z łowieckiej wyprawy do Sudanu Józefa hr. Pocockiego, któremu towarzyszył autor niniejszego dzieła. Żywo kreślone notatki myśliwskie opisy przygód łowieckich zdobią liczne fotografie, zdejmowane przez uczestników wyprawy która była pierwszą myśliwską wyprawą w tej mało jeszcze znanej sportsmenom, krainie.

Wydanie ozdobne, z kolorowaną okładką.

Cena rb. 5.

Prenumeratorowie „Łowca Polskiego" mogą otrzymać to dzieło w Redakcyi (Nowy-Świat 35) po **4** rub.

Jako odbitka z „Łowca Polskiego" **wyszło z druku dzieło**

OBERLAENDERA p. t. UKŁADANIE WYŻŁÓW.

Dzieło Oberlaendera, zawierające **szczegółowy i wyczerpujący opis układania wyżłów**, cieszy się niemal wszechświatową sławą, zwłaszcza na kontynencie. Między innemi, jako dowód popularności tej pracy może posłużyć fakt, że Francuzi, zazwyczaj niepozwalający sobe imponować Niemcom, w swoich pismach myśliwskich, piszą o tresurze psa, często jednak powołują się na Oberlaendera, jako powagę uznaną.

Jakiego powodzenia doznało to dzieło w samych Niemczech, dowodzi, że pierwsze jego wydanie ukazało się 1894 r., a w roku 1905 wypuszczono już w świat wydanie piąte, czyli że w ciągu 9 lat niespełna rozeszło się 23,000 egzemplarzy tej książki.

Wydając tłómaczenie tego dzieła, mniemamy, że spełniamy rzecz pożyteczną. Z V uzupełnionego i poprawionego przez autora wydania usunęliśmy tylko obszerne przedmowy, pisane w tonie polemicznym, oraz szczegóły dotyczące anatomicznej budowy wyżła, bowiem polski czytelnik znajdzie je gdzieindziej („Pies zdrowy i chory" d-ra O. Hilfsreicha).

Dzieło to stanowi **wielce pożyteczny podręcznik przy układaniu wyżła**, tembardziej że obecnie nie posiadamy w handlu księgarskim żadnej pracy w tym kierunku.

„UKŁADANIE WYŻŁÓW" stanowi duży tom o 460 stronicach ścisłego druku, z licznemi ilustracyami w tekście.

Cena 3 rub., z przesyłką pocztową **3** rb. **25** kop.

Redaktor i wydawca **Jan Sztolcman.** Druk „Drukarni Polskiej". Warszawa, Szpitalna 12.